Nr. 4. Lwów — Środa dnia 6 Stycznia. Rok 1892.

Przegląd

polityczny, społeczny i literacki.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy	Na Prowincyi z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie zł. 1·10
Kwartalnie 2 „ 25 „	Dwumies. „ 2·10
Półrocznie 4 „ 50 „	Kwartalnie „ 3·—
Rocznie 9 „ — „	Rocznie „ 12·—

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracyi „Przeglądu“ we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Upraszа się prenumeratorów przysyłać pieniądze przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przesyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Wadesa, ulica Czarnieckiego 3. „ przy ul. Karola Ludwika 5. „ ul. Jagiellońskiej liczba 4. „ ul. Słowackiego (obok łazienek Dianny). Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Trzech Króli. Jutro: św. Walentego B. | Rozd. Chrysta. Sobor P. Bohor. | Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 7 m. 58, Zachód „ „ 4 „ 16 | Długość dnia g. 8 m. 18, Przybyło dnia 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 5 stycznia.

Z Rumunii nadchodzą bardzo ważne dla tego kraju, ważne i dla jego sąsiadów, szczegóły o ugodzie, zawartej między konserwatystami a junimistami. Przez krótki czas swego istnienia jako państwo niepodległe, Rumunia zrobiła ogromny krok ku wzorom cywilizacyjnym. Może ona być uważana za klasyczny przykład tego, co nawet w kraju całkiem zaniedbanym i prawie dzikim może zdziałać system konstytucyjny; jest ona żywem zaprzeczeniem frazesu, że są narody i społeczeństwa niedojrzałe do konstytucyi. Niedołężny parlamentaryzm, jak wielu innym krajom, tak i tej szkodził niemało, wprowadzał nieraz na bezdroża i nawet zaćmiewał korzyści rządów konstytucyjnych; ale pomimo tego potęga systemu, dobrego w zasadzie, działała dużo. Nietylko kraj przyswoił sobie materyalne cechy postępu, ale zaczął dojrzewać, umoralniać się i już w nim zaczynają silnie działać wpływy humanitarne, zwykle niezrozumiałe dla społeczeństwa dzikiego i nieprzystępne dla rządów despotycznych, jak to widzimy w Rosyi.

Stronnictwo bojarskie, nawskróś przesiąknięte pojęciami oligarchicznemi, oddane Rosyi, jako swemu pierwowzorowi, niedawno jeszcze przytłaczało Rumunię, gdyż pod wpływem konstytucyonalizmu, przestrzeganego bardzo pilnie przez króla Karola, samo się zaczęło rozkładać; oddzieliły się od niego lepsze żywioły i utworzyły nowe stronnictwo konserwatywne, które stanęło do walki z liberalnem, ale wyłącznie na gruncie krajowym. Już to był ogromny postęp, bo przedtem jedni tylko liberałowie, zastępcy uświadomionego mieszczaństwa i zbiedzonego chłopstwa, wierzyli w Rumunię, bojarowie zaś ciągnęli do Rosyi, pragnęli jej protektoratu i władców obieralnych z kasty bojarskiej. Innych stronnictw nie było. Tem się właśnie tłómaczy długie panowanie liberałów z Bratianem na czele: łojalnych konkurentów oni nie mieli. Gdy już powstało stronnictwo konserwatywne, nastąpiła równowaga między interesami klas wyższych, magnackich, a niższych, ale jednocześnie nastąpiła stagnacya, bo ani to, ani tamto nie mogło mieć szerokich poglądów, nie myślało o całym narodzie i państwie, lecz tylko o pewnych warstwach i strzegło swych interesów, bez względu na ogólny pożytek lub szkodę. Zaczął się tedy peryod ciągłych zmian ministeryalnych, tak częstych, że od roku 1888 było ich siedm.

Ale w tym czasie zaczęło się wyłaniać, krystalizować i nareszcie zupełnie się uformowało nowe stronnictwo. Było ono teoretyczne, książkowe, doktrynerskie, z realnem życiem i potrzebami państwa zupełnie niezłączone, ale szlachetne i patryotyczne; więc król Karol, czujny na wszystkie objawy życia i patrzący daleko, w jednym antrakcie między gabinetami bojarskim, liberalnym i konserwatywnym, dał temu stronnictwu rządy; wiedział on, że te rządy nie potrwają długo, ale chciał, żeby nowe stronnictwo przymierzyło swe teorye do praktyki, wyprobowało je w ogniu rzeczywistości i samo stało się realnem. Ten kurs praktyczny zupełnie się udał i przez to Rumunia miała już trzecie stronnictwo, zupełnie dojrzałe do zadań państwowych.

Nazywa się ten obóz junimistycznym, to znaczy stronnictwem odrodzenia. Swym politycznym temperamentem stoi on po środku między konserwatystami a liberałami. Jest wyznawcą konstytucyjnej dziedzicznej monarchii, pragnie równych praw dla wszystkich warstw, w polityce zagranicznej dąży na równi z liberałami do ścisłego oparcia się o Europę środkową i do zawarcia z nią handlowych traktatów, a w polityce wewnętrznej głównie zmierza do nadania chłopom ziemi, której im przy zniesieniu poddaństwa w jednych miejscowościach całkiem nie dano, a w innych dano bardzo mało, w skutek czego ubogi wieśniak stał się niewolnikiem [illegible] większej części — dzierżawców, którzy sobie zdobyli sławę istnych plantatorów południowo-amerykańskich. To właśnie było przyczyną niedawnych chłopskich rozruchów, urządzonych przez rosyjskich wędrownych handlarzy „obrazów świętych“. Jest to znana sprawa: Rosya postarała się o to, aby przy zniesieniu poddaństwa w Rumunii nie dano chłopom ziemi i tem zaskarbiła sobie bojarów, a potem przez swych agentów, owych niby handlarzy „obrazów świętych“, wmawiała w lud, że pod carem byłoby mu dopiero dobrze, byłaby i ziemia i wolność i wszystko! Już z tego powodu krew już się polała i poleje się jeszcze nieraz, jeśli słuszna i konieczna reforma nie będzie przeprowadzona. Do niej właśnie dążą junimiści, lubo jeszcze za „umiarkowanych“ „wprowadzeniowe“, jak ich w Rumunii nazywają, dla tego, że odczytami starają się rozpowszechnić w kraju wszelką wiedzę.

Kiedy ostatni konserwatywny gabinet Catargiu'ego po tygodniowem istnieniu dostał od bojarów w spółce z liberałami wotum nieufności, wtedy, jak wiadomo, król nie przyjął dymisyi gabinetu, lecz parlament rozwiązał, obie izby i na rząd zarządził nowe wybory. Jak one wypadną, taki będzie rząd. Otóż konserwatyści, żeby przy wyborach większe mieć siły, rozpoczęli rokowania z junimistami, dla których także sojusz ten był pożądany. Nie wiemy, jaki stanął układ, ale trzej główni wodzowie junimistów, Carp, Ghermani i Marghiloman weszli zaraz do prowizorycznego gabinetu Catargiu'ego i razem z nim będą kierowali wyborami, oczywiście w swoim duchu. Znaczące jest jeszcze to, że pierwszy rzecznik nadania chłopom ziemi, p. Carp objął tekę rolnictwa i handlu. Z tego wynika, że wódz konserwatystów Catargiu zgodził się na uwłaszczenie chłopów, którzy według planu junimistów mają być osadzeni na rozległych ziemiach koronnych i powinni po woli, małemi ratami spłacić skarbowi cenę nadanych im gruntów. Oczywiście, że bojarowie, z obawy, by ich wioski nie opustoszały, będą także musieli na tych samych warunkach ustąpić część swej ziemi chłopom. Wielkiego przesiedleńczego ruchu prawdopodobnie nie będzie, bo chłop będzie wolał zostać na miejscu, jeśli mu bojar ofiaruje te same warunki, jakie daje państwo. To jest jedna konsekwencya ugody konserwatywno-junimistycznej, a druga jest ta, że Rumunia wejdzie w handlowe i polityczne porozumienie ze środkową Europą, bo inaczej ani Marghiloman nie wszedłby do gabinetu ani Lahovary w nimby nie został. Ta zatem ugoda jest ogromnie ważnym aktem w rozwoju państwowym Rumunii, jest jakby zupełnem zerwaniem ze względami na Rosyę i zarazem ogromną klęską dla bojarów. Ale oczywiście wszystko jeszcze zależy od wyniku wyborów, które się wkrótce rozpoczną.

Z Petersburga donoszą, że jeneralny gubernator moskiewski, brat cara Sergiusz wkrótce będzie odwołany, albowiem okazał się zupełnie niezdolny do rządów w dumnej pierwszej stolicy. Harde milionowe kupiectwo moskiewskie, które z góry patrzy na urzędniczy Petersburg i w całej Rosyi jest uważane za pepinierę narodowego ducha, nawykło do wpływu na lokalne rządy i do oznak szacunku ze strony jeneralnego gubernatora. Tymczasem wielki książę Sergiusz, oddany carosławnej bigoteryi i przejęty nawskróś czynowniczym duchem, nie zaniedbał postępować tak, jak np. Kochanów w Wilnie, albo Glinka w Kamieńcu, — z góry, brutalnie, zawsze ze słowami na ustach: „Nie myśleć, lecz słuchać!“ To się naturalnie nie podobało hardym potentatom worka. Zaczęło się sarkanie. Tymczasem przyszły jesienne wyścigi w listopadzie, zwykle bardzo świetne. Wielki książe rozkazał, aby przed jego przybyciem wyścigi się nie rozpoczynały, ale nie stawił się na godzinę oznaczoną: spóźnił się o półtorej godziny, więc publiczność powitała go sykaniem i gwizdaniem. Starano się to zatuszować, lecz się nie udało. Wieść o wygwizdaniu brata carskiego powoli rozeszła się po całej Rosyi i do żywego dotknęła cara. Ponieważ zadrzeć z moskwiczanami nie jest bezpieczno, przeto postanowiono wyczekać, aż o skandalu ucichnie, i potem zabrać niefortunnego gubernatora. Właśnie ma się to stać niebawem. O stanowisko w Moskwie kompetuje ambasador w Berlinie, hrabia Piotr Szuwałow, który widocznie stracił już nadzieję polepszenia stosunków rosyjsko-niemieckich, co było jego ulubioną myślą. Ale jeśli Petersburg zgodzi się odwołać z Berlina takiego człowieka, to będzie miało także niemałe polityczne znaczenie.

Korespondencye.

Poznań 1 stycznia.

(*K*) Wczoraj, we Wrześni, gdzie proboszczem był lat wiele i skąd posłował do sejmu pruskiego x. Stablewski, przedstawiła mu się deputacya od wszystkich stanów naszego społeczeństwa, przyniosła mu dary i adres.

Dary — to najpierw duży krzyż złoty, biskupi, w stylu rzymskiego renesansu, ozdobiony 17 brylantami i mający miejsce na relikwię, razem z grubym złotym łańcuchem. Następnie — pierścień biskupi ze wspaniałym szmaragdem, otoczonym brylantami. Wreszcie — artystyczna teka na adres.

W imieniu wszystkich katolików naszej ziemi przemówił do arcybiskupa najpierw p. Wł. Taczanowski, potem w imieniu wyborców, których posłem był x. arcybiskup, p. St. hr. Żółtowski, a następnie p. Cegielski odczytał taki adres:

Najprzewielebniejszy księże Arcy-Pasterzu!

Długo społeczeństwo nasze czekało na obsadzenie osierociałych arcybiskupich stolic Gniezna i Poznania i ogarniała je coraz więcej niepewność i obawa, czy jeszcze dużo czasu nie minie, zanim zasiędzie na prastarym a sławnym tronie świętego Wojciecha i Prymasów kapłan rodak, odpowiadający chlubnym, ale trudnym zadaniom, z godnością tą połączonym. Lecz zwłoka ta w nominacyi nowego Arcypasterza została nam wynagrodzoną, albowiem wybór padł w osobie Waszej Arcybiskupiej Mości na Męża, który zdolnościami, cnotami i zasługą jaśnieje w narodzie naszym i którego dla tego otacza miłość i zaufanie narodu. Na tym świecie jednak nie ma nigdy zupełnej radości, bo i w tym dniu wesela ogólnego zasmuca nas myśl, że jednocześnie tracimy w Tobie jednego z najdzielniejszych bojowników na arenie parlamentarnej w obronie Kościoła świętego i świętych praw naszych narodowych. Zasługi Twoje na tem polu są niespożyte, całe społeczeństwo nasze uznaje je i przez usta nasze wyraża Ci serdeczną podziękę za Twoją niewzruszoną wytrwałość, z jaką broniłeś świętości naszych.

Racz przyjąć, Najdostojniejszy Księże Arcypasterzu, jako widomy znak uznania i wdzięczności naszej ten skromny podarek. Życie jest nieustanną walką i bojem; niechaj ten krzyż, jako symbol cierpienia, zwycięztwa i zbawienia, dodaje Ci otuchy i nadziei w przeciwnościach, gdyby one na drodze posłannictwa Twego stanęły i niechaj Cię do wytrwania zagrzewa; niech ten łańcuch i nadal łączy Cię ze społeczeństwem, którego jesteś synem, a pierścień niech będzie znakiem zaślubin Twych z owieczkami, które Bóg Twej opiece powierzył. My z naszej strony przyrzekamy wierności Ci dochować, zaufaniem Twoją dostojną osobę otaczać i — o ile to od nas zależy — w wszelkiej pracy wspierać.

Poznań dnia 30 grudnia 1891. — W imieniu obywateli Wielkiego Księstwa Poznańskiego: Wł. Taczanowski, X. B. Antoniewicz. Książę Zdzisław Czartoryski. W. Jerzykiewicz. Dr. Kusztelan. Dr. Julian Chełmicki. Władysław Wierzbicki.

X. Arcybiskup tak odpowiedział:

„Przez lat piętnaście sprawowałem poselstwo od Was w niełatwych czasach. Nie szukałem tam siebie, nie marzyłem o zaszczytach, ale pragnąłem wypełnić sumiennie obowiązek przez Was na mnie włożony, według sił moich. Dziękujecie mi dziś za to w sposób tak rzewny, tylu dowodami miłości, uznania, tak pięknemi i cennemi darami. Tymczasem ja właściwie jestem dłużnikiem Waszym. Wasze zaufanie dało mi sposobność do służby dla sprawy nam wspólnie świętej i drogiej. Wasze zaufanie mnie nie opuściło, mimo różnic niER z zdań i opinii politycznych. Dziś, gdy żegnam to poselstwo od Was, obejmuję poselstwo inne, poselstwo przez Boga na mnie włożone dla Was — jako Pasterz i Biskup Wasz.

„Wyrazy serdeczne, pełne miłości, uległości i wierności, jakie w tej chwili usłyszałem z ust waszych panowie, z ust członków i komitetu wyborczego i komitetu utworzonego celem mego przyjęcia, są mi otuchą i pociechą wielką. Są albowiem dowodem niewzruszonej wierności dla Kościoła synów tego narodu, który przez tyle wieków stał pod jego sztandarem w złej i dobrej doli, są też rękojmią dojrzałości naszej coraz większej i zdrowia naszego moralnego. Nikt lepiej od nas dawniej nie ciągnął od Kapitolu do Tarpejskiej skały swoich wybrańców. Mieliśmy tego dosyć przykładów. Te czasy, zdaje się, minęły. Społeczeństwo nasze czuje potrzebę zgodnie i sfornie stać przy tych, których raz obdarzyło swojem zaufaniem, czuje potrzebę środkowego punktu ładu i składu w zamęcie naszych dni, wśród prądów rozbijających ludzkość i nas — w Kościele. W sercu waszego biskupa jako waszego ojca szukać możecie tego punktu oparcia i znaleźć go dla tego, że on wszystkich bez wyjątku równą ogarnąć winien miłością, a przez Ducha św. upełnomocniony, prowadzić wszystkie dusze winien do zbawienia światłem wiary, nie dając się ciągnąć ani na lewo, ani na prawo – żadnemi względami ludzkiemi.

„Ten też cel i obowiązek mojego nowego poselstwa, w którem nie wolno mi też mieć względu na własną osobę i w którem mam duszę dać za owce swoje. Obiecaliście mi serca wasze, ja wam moje w zupełności oddaję. W zjednoczeniu tem serc dla sprawy Bożej i siła i rękojmia pewna błogosławieństwa Bożego. Ten łańcuch i ten pierścień przypominać mi będzie węzły, jakiemi jestem z wami zjednoczon, a ten krzyż obowiązek, abym za was codzień gorące wznosił modły, a dźwigał ciężar mych obowiązków za przykładem tego, który inny, cięższy krzyż dźwigał dla zbawienia naszego.“

Po tej mowie nastąpiła pogadanka i oglądanie darów, bardzo artystycznie wykonanych wyłącznie polskiemi rękami. A w końcu x. arcybiskup zaprosił wszystkich na obiad i podczas niego jeszcze raz krótko przemówił, dziękując wszystkim za życzliwość, listy i telegramy gratulacyjne oraz prosząc przedstawicieli prasy, aby słowa jego podali do wiadomości powszechnej.

W przemówieniu x. arcybiskupa dwa zdania zwróciły na się uwagę. Pierwsze jest to, w którem wzmianka o Tarpejskiej skale. Stosuje się ono do tego, że x. Stablewski jeden z pierwszych zerwał z dawną naszą polityką negacyi, a choć to w pierwszej chwili nie wszystkim przypadło do gustu, jednak ani x. Stablewski, ani ci, co za nim poszli, nie stracili zaufania i szacunku społeczeństwa. — Drugie zdanie, to są owe słowa: „W sercu waszego biskupa szukać możecie punktu środkowego, bo on, przez Ducha św. upełnomocniony, winien prowadzić wszystkie dusze do zbawienia światłem wiary, nie dając się pociągnąć ani na lewo, ani na prawo, żadnemi względami ludzkiemi“. — W tem zdaniu jest program przyszłej działalności x. arcybiskupa: pośredniczącej, jednakowo sprawiedliwej dla obu katolickich narodowości, polskiej i niemieckiej, a nie podyktowanej względami ludzkiemi, lecz obowiązkiem prowadzenia wszystkich do zbawienia światłem wiary.

Bulla papiezka o prekonizacyi x. Stablewskiego już nadeszła. Konsekracya odbędzie się 17 b. m. w Gnieznie. Dopełni jej ksiądz biskup wrocławski dr. Kopp w asystencyi biskupów Likowskiego i Andrzejewicza. Na tę uroczystość przybędzie także biskup chełmiński x. dr. Redner, a mówią także, że zaszczyci nas i uszczęśliwi swoim przyjazdem książę biskup kardynał Dunajewski. Lecz o tem, o ile mi wiadomo, stanowczej wiadomości nie ma.

Wiedeń 3 stycznia.

N. Fr. Presse rozpacza, gdyż zamiast, żeby ministrowie Falkenhayn, Schoenborn i Prażak dostali dymisyę, a pozostał jedynie Kuenburg *nota bene* z obowiązkiem założenia swojego biura w redakcyi tej gazety — zamiast tego ma p. Biliński objąć jeden z najważniejszych posterunków w państwie, a *Vaterland* upiera się przy żądaniu gwarancyj dla klubu Hohenwartha. Ze strony *Vaterlandu* jest to świetny figiel, którym zamącił koleżance opozycyjnej cały noworoczny humor. *Vaterland* żądania postawionego nie bierze zgoła w literalnem znaczeniu, nie myśli wcale ani o usunięciu którego z ministrów, ani o mianowaniu jakiego nowego ministra z ramienia klubu Hohenwartha, który przecież nie jest jednolitym i któremu ani przez myśl nie przeszło żądać tego, czego *N. Fr. Presse* się obawia. Jednakże owe gwarancye żądane przez *Vaterland* nie są mimo to tak znowu zupełnie bezpodstawnem urojeniem. Rzecz się po prostu tak przedstawia: jeżeli powołanie hr. Kuenburga ma być gwarancyą, że rydwan rządowy nie zboczy na prawo, to *Vaterland* domaga się gwarancyi, że rydwan rządowy nie zboczy na lewo. Atoli odpowiedź dla *Vaterlandu* jest dana w składzie gabinetu. *Vaterland* wie o tem, że dopóki hr. Falkenhayn i hr. Schoenborn — a zresztą sam hr. Taaffe — zasiadają w gabinecie, to rydwan rządowy nie może się poruszać po partyjnych torach. Dla tego też ostatecznie żądanie *Vaterlandu* jest niczem innem, tylko figlem i pułapką, w którą *N. Fr. Presse* się złapała.

Co do p. Bilińskiego, to *N. Fr. Presse* zaślepia się własną złością i sama w siebie wmawia to, o czem wie, że jest nieprawdą. Głównie i przeważnie ze względów rzeczowych, zawodowych, było powołanie p. Bilińskiego wskazanem, względy zaś polityczne nietylko z niemi nie kolidują, ale przeciwnie właśnie je popierają, skoro p. Biliński należy do stronnictwa państwowego, do takiego, które przecież według samej *N. Fr. Presse* godnem jest, żeby się z niem lewica ewentualnie połączyła dla utworzenia większości.

Ustąpienie zaś p. Czedika nie jest z jego strony żadną ofiarą; jakiekolwiek byłyby się wytworzyły stosunki polityczne, p. Czedik byłby ustąpił; już od roku było to wiadomem i nieuniknionem. Więc *N. fr. Presse* całkiem niepotrzebnie łzy po p. Czediku wylewa, a zarazem całkiem w bezzasadne wpada *deliria* pod względem przyszłej działalności p. Bilińskiego. Wszak niedawny przykład, dostarczony przez zarząd finansami państwa przez p. Dunajewskiego, powinien był *Nową Pressę* uspokoić. Mogli przeciwnicy zwalczać p. Dunajewskiego, jako reprezentanta pewnego politycznego kierunku, ale nie znalazł się przecież nikt, ktoby był śmiał mu zarzucić, że zarządza finansami państwa nie w sposób państwowy, ale jakiś czy partyjny, czy krajowy, czy narodowy. Tak samo ma się rzecz i co do p. Bilińskiego; w chwili gdy stanie na czele kolei państwowych, nie będzie zapewne nic działał na szkodę Galicyi, owszem nie zapomni o jej postulatach, ale zarządzać będzie kolejami w interesie państwa i ze stanowiska państwowego. Dlatego też i mandatu poselskiego zachować nie może, gdyż zarząd jego podpada pod kontrolę parlamentu. Będzie też mógł i hr. Kuenburg bezpośrednio kontrolować prezydenta kolei, więc obawy *N. fr. Presse* są płonne, a złość jej bezsilna. Ludzie i partye uczą się wiele, lecz widocznie dla gazety, dla jej redakcyjnych biurokratów, wszelka nauka i doświadczenie idą w las...

„Ritter Passmann“ Straussa zachwyca publiczność, krytyka nie ma muzyce nic do zarzucenia, lecz gani libretto, że jest za mało ruchliwe. Publiczność tego nie odczuwa, gdyż ją muzyka pochłania i zadowalnia; zdaje się zatem, że libretto wrażenia nie psuje.

A propos wystawy teatralno-muzycznej ogłosiły dzienniki list księżnej Metternichowej do pewnej firmy handlowej, w którym ona pisze: „Wszelkie moje usiłowania zdążają do tego, żeby zwalczać nieszczęsny pesymizm.“ Oto jest zdrowe hasło, które warto i w polityce stosować.

Izby lekarskie.

Rozporządzeniem z 22 grudnia z. r. udzielił Najj. Pan sankcyi uchwalonej przez Radę państwa ustawie o izbach lekarskich.

Ustawa ta ma bardzo doniosłe znaczenie i od lat już kilkunastu kołatała o nią większa część lekarzy w Austryi. Dotychczas bowiem nie miał stan lekarski swojej własnej korporacyi, któraby była jego reprezentacyą, a mając przyznane sobie ustawami atrybucye, stała na straży jego honoru i przestrzegała, aby każdy lekarz sumiennie wypełniał swe obowiązki. Lekarz dotychczas nie był za swe czynności nikomu odpowiedzialny, chyba sądowi karnemu, jeżeli popadł w konflikt z kodeksem. Dla tego też dopuszczali się niektórzy, szczególnie żydowscy lekarze w wielkich miastach, wielu nadużyć, poniżając przez to powagę tego tak piękne powołanie mającego stanu. Temu złemu zaradzić ma choć w części niniejsza ustawa.

W każdej izbie lekarskiej funkcyonować bę-

---

7)

PORADNIK
dla kaszlących

pisał

Dr. Jasiński.

(Ciąg dalszy).

Ponieważ okolic, posiadających klimat orzeźwiający, jest bardzo wiele, przeto ilość letnich uzdrowisk klimatycznych jest prawie niezliczona. Z tych są jedne istotnie dobre, inne zaś nie zasługują na tę nazwę. Do dobrych należą uzdrowiska w Szwajcaryi, tudzież w Danii i Szwecyi *). Oto nazwiska niektórych uzdrowisk. Alpejskie: *Pontresina*, *St. Moritz*, *Andermatt*, *Rigi-Scheideck*, *Rigi Staffel*, *Rigi-Kaltbad*, *Seewis*, *Schönfels*. Podalpejskie: *Appenzell*. *Axenstein*, *Schöneck*, *Gersau*, *Glion*, *Interlaken*, *Berchtesgaden*, *Aussee*, *Ischl*, *Gmunden*. Górskie i podgórskie: *Baden-Baden*, *Homburg*, *Wilhelmshöhe*. Do tej kategoryi należy także *Gleichenberg*. Jestto prawie jedyne uzdrowisko klimatyczne, które w naszym kraju jest znane, a przynajmniej jedyne, do którego nasi suchotnicy chętnie się udają. — Ze stanowiska jednak nowszej klimatoterapii suchot jest to uzdrowisko najmniej odpowiednie. Nie podlega wprawdzie wątpliwości, że Gleichenberg ma piękne okolice, wyborne urządzenia i wikt niezły; posiada atoli tę stronę ujemną, że w ciepłej porze roku panują tam upały denerwujące. To sprawia, że niejeden suchotnik marnuje tam czas, pieniądze i resztę zdrowia.

Dawniej wysyłano suchotników dlatego tak chętnie do Gleichenbergu, ponieważ zauważano, że w kaszlu oskrzelowym działa klimat gleichenberski wcale nieźle. Teraz wiedzą już wszyscy ci którzy są obznajomieni z nowszą klimatoterapią suchot, że taki klimat, który jest dla cierpiących na kaszel oskrzelowy przydatny, nie zawsze jest przydatny dla cierpiących na kaszel płucny, gdyż ten potrzebuje klimatu orzeźwiającego.

Nadmorskich uzdrowisk letnich mamy bardzo wiele. Leżą one przeważnie nad morzem Północnem, tudzież nad Atlantykiem i nad zachodnią częścią morza Bałtyckiego. Oto nazwiska takich uzdrowisk, które dla nas są łatwo przystępne: *Sassnitz*. *Doberan-Heiligendamm*, *Klampenborg*, *Scodsborg*. W pewnych miesiącach letnich nadawałby się wyśmienicie także *Throndhiem*, równie jak i niektóre miejscowości nad morzem Lodowatem, gdyby nie były tak oddalone.

O krajowych letnich uzdrowiskach klimatycznych, jakiemi są n. p. Żegiestów, Szczawnica, Krynica i t. d., nie potrzebuję tu mówić, gdyż są one czytelnikom znane.

*) Przekonałem się o tem naocznie, gdyż zwiedzałem już kilkakrotnie wszystkie nieco lepsze uzdrowiska europejskie.

Zimowe uzdrowiska klimatyczne.

Powietrze pokojowe, chociażby było najczystsze i miało ciepłotę najodpowiedniejszą, nie zdoła pomimo to zastąpić na czas dłuższy powietrza wolnego. Suchotnik przeto powinien i w porze zimowej używać co dzień powietrza wolnego; aby jednak mógł to czynić bez narażenia się na pogorszenie swej choroby, potrzeba dwóch warunków. Po pierwsze słońca, a powtóre powietrza spokojnego. Jeśli więc klimat, w którym chory mieszka, posiada te warunki, natenczas może chory śmiało spędzać zimę w domu. W przeciwnym razie zaś będzie dlań korzystniej, wyjeżdżać na czas zimowy do zimowych uzdrowisk klimatycznych. Mamy ich dwa rodzaje. Jedne leżą w krajach ciepłych, a skutkiem tego mają zimy bardzo łagodne. Drugie zaś leżą nad morzem Północnem lub w Alpach, mają więc zimy wprawdzie ostrzejsze, ale powietrze spokojne i dnie tak słoneczne, że kuracyusze mogą pomimo mrozu i zimna spędzać dziennie kilka godzin na wolnem powietrzu. Przytaczam tu nazwiska niektórych uzdrowisk zimowych: Na wybrzeżach Anglii leżą: *Hastings* i *Brighton*. Do Anglii należą także klimatyczne wyspy *Wight* i *Jersey*. W Szwajcaryi mamy: *Davos*, *Samaden* i liczne inne. W państwie austryackiem: *Gries*, *Meran*, *Arco*, *Riva*, *Abbazia*. Nad morzem Śródziemnem: *Hyéres*, *Cannes*, *Monaco*, *Mentone*, *San Remo*, *Pegli*. Na wyspie Korsyce: *Ajaccio*. We Włoszech: *Castellamare*, *Sorrento*, *Acireale*, *Catania*, *Palermo*. Na półwyspie pyrenejskim leżą: *Barcelona*, *Lisbona*, *Malaga*. W Afryce: *Kairo*, *Héluan*. Ostatecznie należy tu jeszcze wyspa *Madeira*. Zajmuje ona wraz z Kairem i Heluanem pierwsze miejsce w rzędzie zimowych uzdrowisk klimatycznych.

U nas w kraju znalazłaby się w okolicach górskich może niejedna miejscowość, nadająca się na zimowe uzdrowisko klimatyczne; potrzebaby jednak odpowiednich ku temu urządzeń, a przedewszystkiem dobrej kuchni i wygodnych pomieszkań.

Przechodowe uzdrowiska klimatyczne.

Spędzanie zimnej pory roku w uzdrowiskach klimatycznych przynosi chorym niezaprzeczone korzyści. Szkoda tylko, że korzyści te giną po największej części po powrocie chorych w surowy klimat ojczysty. Są rozmaite przyczyny tego faktu. U jednych chorych działa niekorzystnie nagła zmiana klimatu, n. p. klimatu Włoch południowych na klimat galicyjski. Inni chorzy zaś, spędziwszy zimę w uzdrowisku klimatycznem, mają się już za całkiem uleczonych, sądzą przeto, że nie potrzebują dalej uważać na siebie. Mniemanie to jest z dwóch względów mylnem. Po pierwsze dla tego, że suchoty, nawet uleczone, odnawiają się bardzo łatwo, jeśli dotycząca osoba nie zachowuje się przynajmniej w ciągu pierwszych trzech lat tak, jak gdyby była jeszcze chorą. A powtóre dla tego, że do gruntownego wyleczenia suchot nie wystarcza jedna zima, lecz potrzeba do tego co najmniej lat dwóch, albo i więcej, jeśli chorobowe zmiany w płucach są nieco znaczniejsze. Dla tego też radzimy teraz chorym spędzać zimy w zimowych, lata zaś w letnich uzdrowiskach klimatycznych. Ponieważ zaś w owym czasie, w którym sezon w zimowych uzdrowiskach się kończy, takowy w letnich uzdrowiskach jeszcze się nie rozpoczyna, przeto radzimy chorym zatrzymywać się tymczasem w tak zwanych przechodowych uzdrowiskach klimatycznych. Takowe leżą częścią na wybrzeżach jezior włosko-szwajcarskich, jak n. p. Pallanza, częścią zaś w samej Szwajcaryi, jak n. p. Lugano, Montreux, Gersau i t. d.

O klimatycnem leczeniu się w domu.

Nie każdy chory jest w stanie jechać do uzdrowisk klimatycznych, gdyż to jest rzecz nieco kosztowna. To też chorzy mniej zamożni muszą w domu leczyć się według zasad klimatoterapii. Doświadczenie uczy, że to domowe leczenie doprowadza z pewnością do zdrowia, jeśli je chorzy rozpoczynają w takim okresie choroby, w którym wyzdrowienie jest jeszcze możebnem. Co do przebywania na wolnem powietrzu, jest ono nawet tu we Lwowie możebnem. W zimie bowiem radzę chorym przechadzać się na słońcu koło pomieszkania, jeśli nie ma kurzu. W przeciwnym razie zaś radzę im jeździć w karetce za miasto i przechadzać się tamże.

(Ciąg dalszy nastąpi).

dzie odtąd rada honorowa, której przysługiwać będzie prawo czuwać nad godnością stanu i wymierzać do zapominających o swych obowiązkach lekarzy upomnienia, ostrzeżenia, nagany, a nawet karać ich grzywną do wysokości 200 zł. i odebraniem prawa wyboru i wybieralności do izby lekarskiej. Zabronić lekarzowi wykonywania praktyki na zawsze albo na pewien czas nie będzie mogła ta rada honorowa — i tylko sąd karny w tej mierze, jak dotąd, tak i nadal będzie mógł decydować.

Niemniej ważnym jak ten socyalny, będzie także wpływ izb lekarskich na stosunki hygieniczne. Na żądanie władz wydawać one będą opinie swe o sprawach, należących do ich zakresu działania i mają obowiązek popierać te władze w uregulowaniu stosunków sanitarnych i odpowiedniem rozmieszczeniu lekarzy w całym kraju tak, aby ludność nawet w najdalszych zakątkach z łatwością mogła zawezwać pomocy lekarza. W krajowej radzie zdrowia będą miały izby lekarskie swoich reprezentantów, a to w krajach, w których będzie tylko jedna izba lekarska, dwóch delegatów i dwóch zastępców, w krajach zaś, w których będzie więcej izb lekarskich, wybierać będzie każda z nich do krajowej rady zdrowia jednego delegata i jednego zastępcę.

Włości rentowe w Niemczech.

Włości rentowe są nową instytucyą socyalną, którą rząd niemiecki powołał do życia ustawą z dnia 27 czerwca 1890 i bliżej określił ustawą z dnia 7 lipca 1891 r. Włości te stanowią mniejsze majątki ziemskie, powstałe z parcelacyi częściowej lub też całkowitej dóbr większych; nabywcy tych włości nie płacą kapitału, tylko rentę roczną, ale mimo to uchodzą wobec prawa za rzeczywistych nabywców włości. Dawniej sprzedawano rozparcelowane grunta za pewną zaliczką, a resztę oddawano zwykle na wysoki procent, aż do zupełnej spłaty kapitału. Przy obopólnem zaufaniu postępowanie takie w wielu wypadkach okazało się stosownem, przecież zbyt często zdarzało się, że tego rodzaju nabywcy wiedli żywot opłakany, a gdy z długu uiścić się nie mogli, wówczas wierzycielowi przysługiwało prawo zagrożenia im wywłaszczeniem. Przy nabywaniu włości rentowych natomiast, któremu pośredniczy osobna komisya, ustanowiona z ramienia rządu, może nabywca zastrzedz się, że każdego czasu wolno mu niepodzielony majątek sprzedać lub przekazać w dziedzictwie, a nabywca lub spadkobierca wchodzi w te same prawa i przyjmuje te same obowiązki. Również sprzedający może w umowie wypowiedzieć, że gruntu niewolno dzielić lub jego części sprzedawać bez pozwolenia właściciela.

W ten nowy sposób określa ustawa prawo własności i stosunek nabywcy gruntu do dawniejszego właściciela. Przyjrzyjmy się teraz w jaki sposób niesie ona pomoc stronom interesowanym.

Renta, której wysokość obliczają rzeczoznawcy po dokładnem zbadaniu gruntów i stosunków względnie pomyślnych lub niepomyślnych dla nabywcy może być przekazana na bank rentowy dla amortyzacyi ceny kupna. Tym to sposobem nabywający włość rentową staje się wobec prawa rzeczywistym właścicielem parceli, której nie można już innym długiem obciążyć, gdy tymczasem sprzedający parcelę otrzymuje od banku rentowego skapitalizowaną sumę w listach rentowych. Tym sposobem udziela rząd równoczesnie pomocy z jednej strony wszystkim właścicielom zbyt obdłużonych dóbr większych, który mogą użyć listów rentowych na spłacenie innego swego długu; i z drugiej strony osobom, posiadającym mały kapitalik, jakoteż robotnikom i włościanom bezrolnym, którzy przy skrzętności i oszczędności stać się mogą właścicielami gruntów.

Ta pomoc ze strony państwa udzielana ma być tylko w następujących razach.

Bank rentowy przyjmuje renty ustanowione w ugodzie, jeżeli wartość włości rentowej daje mu odpowiednią gwarancyą. Bank rentowy płaci właścicielowi w $3^1/_2$ procentowych listach rentowych sumę, która jest 27 razy większą od renty rocznej; nabywca włości odpłaca bankowi roczną rentę w przeciągu lat 60 i pół, płacąc 4 procent sumy ugodowej. Peryod amortyzacyi może być skróconym do 56 lat i jednego miesiąca, natenczas wzrasta roczna renta do $4^1/_2$ procentu kapitału ugodzonego.

Kto z kupujących nie ma tyle kapitału, ażeby pró z pierwszej renty mógł na swój koszt postawić budynki, to bank rentowy i na nie udzieli pożyczki w papierach rentowych. Pożyczka taka zapisaną będzie na pierwszem miejscu w hipotece, a przytem bank musi mieć pewność, że właściciel będzie mógł zapłacić rentę ustanowioną celem o rocentowania i umorzenia pożyczki. Pewność zaś ta jest wtedy, jeżeli cała roczna renta, gdy ją 25 razy się pomnoży, nie przewyższy trzech czwartych wartości, jaką ma gospodarstwo rentowe podług taksy urzędowej.

Pozostała do rozstrzygnięcia kwestya, czy chcący nabyć gospodarstwo rentowe, może sobie wybrać parcele dowolnej wielkości, czy też wielkość parceli będzie oznaczona z góry. Zdecydowano się tu na to, aby komisya rządowa nie dzieliła naprzód folwarków na części, ale pozostawiła wolność zgłaszającym się oznaczenia wielkości parceli i jakości gruntu. W ogóle komisya dopiero wówczas podejmuje czynności, kiedy się już dostateczna liczba nabywców zgłosi, i ogranicza swą pracę na dokonywaniu taksacyi i zawieraniu kontraktów kupna.

O cenę gospodarstwa rentowego układa się więc nabywca ze sprzedającym. Parceli nie sprzedaje się też w drodze licytacyi. Kiedy już sprzedający i kupujący umówili się, wtedy spisują kontrakt przed komisyą rentową, która go potwierdza. Ta władza rządowa taksuje gospodarstwo, załatwia wszystkie sprawy pomiędzy nabywcami a bankiem rentowym, reguluje hipoteki i przeprowadza wpisanie gospodarstwa rentowego w książkę hipoteczną. Wszystkie układy i recesy, które przed tą komisyą w sprawie gospodarstw rentowych zawarte zostały, są wolne od stempla. Natomiast za wszystkie czynności komisyi przy gospodarstwach rentowych, będzie się płaciło pewną kwotę od hektara, stosownie od ugody. Kto poniesie koszta te, zależy od tego, jak się sprzedający i kupujący pomiędzy sobą ułożą.

Nabywca parceli rentowej spłaca rentę kwartalnie. Przy kupnie musi on przynajmniej czwartą część sumy wypłacić gotówką.

Bank może nabywcy włości rentowej wypowiedzieć kapitał, gdy nabywca nie utrzymuje budynków w należytym porządku, gdy popadł w konkurs, albo też skoro jest zniewolony zaległą ratę pobierać na drodze egzekucyi przymusowej. Nabywcy włości rentowej wolno każdego czasu sprzedać całą majętność, niewolno mu jej jednakowoż bez zezwolenia banku rentowego parcelować lub częściami sprzedawać.

Urządzeniem tych włości rentowych z rentami amortyzacyjnemi zajmują się komisye jeneralne, lub specyalni członkowie tych komisyi; ci ostatni, posiadając odnośne instrukcye, udzielają ustnie wszelkich potrzebnych wskazówek. Parcelujący swe dobra właściciele przedstawiają komisyi swe wnioski, dołączając wyciągi z hipotek co do własności, które mają być rozparcelowane, nabywcy zaś włości rentowych w podaniach swych dać muszą krótki pogląd na osobiste i majątkowe swe stosunki (wiek, liczba członków rodziny, rozporządzalny majątek, obszar pożądanej majętności).

Rząd widział się zniewolonym powołać do życia instytucyę rentowych włości ze względów socyalno-politycznych. W właścicielach małorolnych upatruje on bowiem czynnik, który mu odda pewne przysługi w walce z szerzącą się socyalną demokracyą.

Dla rodaków naszych pod zaborem pruskim instytucya ta okazać się może pożyteczną z dwóch racyj, najpierw dla tego, że wśród robotników naszych, którzy na obczyźnie dorobili się pewnych kapitałów, istnieje dążność okupywania się na gruntach, jak to stwierdził ks. Liss na wiecu polsko-katolickim w Toruniu, powtóre właścicielom dóbr ziemskich otwiera się tutaj sposobność uczciwej bądźcobądź sprzedaży ziemi.

Tak też, nie inaczej, zapatrują się na sprawę tę pisma wielkopolskie.

Oto co o niej pisze *Kuryer Poznański*:

„Prawo o własności rentowej pomódz bardzo może rolnictwu naszemu. Sto razy może lepsze to będzie, niż owa gorliwość okazywana przed laty kilku za majoratami chłopskiemi. Kto zadłużony, połowę, dwie trzecie wsi, na rentę niech odda — a na pozostałych morgach wyżyje wedle stanu przyzwoiciej, aniżeli obecnie przy długach. Robotnika będzie więcej. Zaludnią się okolice nasze — lud, robotnicy, mali gospodarze, dochodu z ziemi przysporzą, przywiążą się do swej strzechy rodzinnej, będą konserwatywnymi, a nie latawcami po świecie. Ziemi wydajność i wartość się podniesie.

„Tylko obliczyć się trzeba. Złem to liczenie, żeby czekać za długo w kłopotach i długach Cuda, nadzwyczajne szczęście, nie uregulują hipotek. Myśleć rozumnie trzeba o sobie. Na 500 morgach można mieć więcej swego własnego, niż na 5000“.

Kronika.

Lwów 5 stycznia.

Dar. Gminie Miękisz nowy, w powiecie jarosławskim, darował Cesarz 10 zł. na restauracyę cerkwi.

Mianowania. P. Namiestnik zamianował asystenta rachunkowego Namiestnictwa, Gustawa Szelińskiego, oficyałem, oraz praktykanta rachunkowego Namiestnictwa, Antoniego Kikiewicza, prowizorycznym asystentem w departamencie rachunkowym Namiestnictwa.

Prezesem krakowskiej komisyi egzaminacyjnej dla kandydatów stanu nauczycielskiego w gimnazyach i szkołach realnych, mianował minister oświaty dra Franciszka Czernego Szwarcenberga, prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Konkursa. Izba notaryalna przemysko-samborska rozpisała z terminem do 20 stycznia br. konkurs na posadę notaryusza w Rudkach.

Wydział Rady powiatowej jarosławskiej rozpisał z terminem do 20 stycznia b. r. konkurs na posadę kancelisty Wydziału powiatowego, zarazem lustratora urzędów gminnych w pow. jarosławskim, o rocznej płacy 600 złr., dodatkiem aktywalnym 150 zł, oraz ryczałtów na koszta podróży i dyety.

Sąd powiatowy w Sokalu poszukuje dyetaryusza.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Mościskach, z grupy gmin wiejskich, rozpisało Namiestnictwo na dzień 15 lutego br.

Z Towarzystwa prawniczego lwowskiego. Z powodu świąt grecko katol., zapowiedziana sesya informacyjna w Towarzystwie prawniczem nie odbędzie się dnia 7, lecz dopiero dnia 21 stycznia b. r. o godz. 7 wieczór. — Odczyt p. dra Dulęby odbędzie się, jak zapowiedziano, dnia 14 bm. o godz 7 wieczorem.

Z Krakowa donoszą: Celem popierania sprawy pomnika Fredry, zawiązał się w tutejszem Kole artystyczno-literackiem komitet, w którego skład wchodzą pp.: Dr. Julian Baudrowski, dr. Franciszek Bylicki, Walery Gadomski, Ludwik Kaden, Leopold Löffler, dr. Władysław Miłkowski, Józef Niedźwiedzki, Godfryd Ossowski, Władysław Prokesz i dr. Kazimierz Smolarski.

Na czele komitetu stoi p. Juliusz Kossak.

Sprawozdanie poselskie p. Szczepanowskiego w Izbie handlowej, odłożono na czwartek dnia 7 bm. o godz. 12 w południe.

Zmiana własności. Przed kilku miesiącami rozpoczął był hr. Lanckoroński układy o kupno rozległych dóbr Czerniawka, na Bukowinie, z właścicielem ich baronem Petrinim Układy te jednak wskutek śmierci ś. p. hr. Lanckorońskiego rozbiły się. W tych dniach jednak zgłosił się do kupna tych dóbr p. Bernard Rosenstock, właściciel Skałatu i podpisał już punktacye przedugodowe. Czerniawkę nabywa on za 660.000 złr.

Z Rzeszowa donoszą nam, iż nowy prezydent tamtejszego sądu obwodowego, p. Józef Głuszkiewicz, objął z dniem 1 stycznia urzędowanie

Z życia towarzyskiego. W tych dniach odbyły się w Chyrowie zaręczyny panny Jadwigi Waligórskiej, córki profesora gimnazyalnego u OO. Jezuitów, z p. Kazimierzem Stelczykiem, urzędnikiem kolei państwowej w Chyrowie.

Główna wygrana austr. losów Czerwonego Krzyża, w kwocie 50.000 złr., padła na s. 2.721 nr. 35. Przy ciągnieniu losów kredytowych główna wygrana w kwocie 150.000 złr. padła na s. 2.041, nr. 31, 30 000 zł. wygrał los s. 3.434 nr. 42, 15.000 zł los s. 3.499 nr. 13.

Egzamina kwalifikacyjne dla nauczycieli szkół ludowych pospolitych i wydziałowych rozpoczną się przed komisyą egzaminacyjną we Lwowie dnia 18 lutego br. Podania należycie ostemplowane i zaopatrzone: a) w metrykę urodzenia, b) w krótki życiorys, z podaniem przebiegu odbytych nauk i wykazu dzieł, do egzaminu przestudyowanych, c) w świadectwo dojrzałości i d) w dowody najmniej dwu-letniej praktyki nauczycielskiej, odbytej w szkole ludowej publicznej — należy wnosić do dyrekcyi komisyi egzaminacyjnej (ulica Skarbkowska l. 39) za pośrednictwem odnośnej ck. Rady szkolnej okręgowej najdalej po dzień 31 stycznia br. We własnym interesie podadzą petenci dokładny swój adres i wymienią ostatnią pocztę.

Nowy hotel. P. Krzysztof Janowicz, właściciel hotelu Centralnego we Lwowie, wydzierżawił u rządu gmach przy ulicy Trzeciego Maja, w którym mieściły się dawniej biura kolei państwowej i zamierza utworzyć w nim hotel. Nowy hotel, który będzie urządzony z wszelkim możliwym komfortem, otwarty zostanie dnia 1 lutego br. Nowemu przedsiębiorstwu życzymy powodzenia.

Zamiast rozsyłania życzeń noworocznych nadesłali nam następujące ofiary:

Dla Głodnych Dzieci: p. Krasowski z Tyśmienicy 1 złr., p. Karol Solarik z Przemyślan 50 cnt, ks. Józef Ścisłowski z Buczacza 3 złr., Aleksander i Marya Ranuszowscy z Podhajec 2 złr.

Dla biednych p. Adam Kudelski z Mikołajowa 1 złr.

Na dokończenie budowy kościoła N. M. B. w Kochawinie p. Karolina Drzewiecka 1 złr.

Dla Przytuliska św. Józefa na Piekarskiem p. Olimpia Podlewska z Czernicy 2 złr.

Dla rzeźbiarza Kazatela p. Olimpia Podlewska z Czernicy 1 złr.

Nadto N. N. z Bochni przysyła nam 25 złr. pozostałe z niewyjaśnionego rachunku, przeznaczając 10 złr. dla weteranów 1831 r., a 15 złr. dla Towarzystwa św. Wincentego a Paulo (na zupę rumfordzką.

Aresztowanie pocztmistrza. Sąd powiatowy w Dornie na Bukowinie nadesłał telegram do żandarmeryi w Jakobenach z poleceniem, aby aresztowała żyda Majera Bundiga, podejrzanego o rabunek. — Pocztmistrz w Jakobenach, Michał Szaszkiewicz, wstrzymał doręczenie telegramu żandarmeryi przez godzinę i ułatwił tym sposobem ucieczkę Bundigowi, którego też żandarmi nie zastali już w domu. Żandarmerya doniosła o tem sądowi i na polecenie prokuratoryi państwa w Suczawie aresztowano pocztmistrza Szaszkiewicza za nadużycie władzy urzędowej i ułatwienie zbrodniarzowi ucieczki. Aresztowanego odesłano do Suczawy.

Z Krosna donoszą do *Gazety Rzeszowskiej*: W poniedziałek 21 z m. stał się tu straszny wypadek: pies wściekły pokąsał 8 osób dorosłych i dzieci, poszarpał odzież na innych ludziach, którzy jednak od ukąszenia szczęśliwie się obronili. O mało nie padł ofiarą także dr. Karol Lewakowski, poseł do Rady państwa, który tylko dzięki przytomności swojej został ocalony, wściekły pies poszarpał tylko na nim futro. P. starosta, który dopiero co przybył do Krosna, oraz magistrat, rozwinęli największą energię, aby zapobiedz dalszemu nieszczęściu, gdyż wiele psów ma być pokaleczonych. Kilku ludzi pokąsanych odesłano do Krakowa.

Influenca. Z Berlina donoszą znowu o ważnem odkryciu lekarskiem, którego miał dokonać zięć dra Kocha, lekarz sztabowy i dyrektor wojskowego instytutu dla chorób zakaźnych, dr. Pfeiffer. Odkrycie dotyczy zarazków influency, które uczony niemiecki odkrył i ochrzcił mianem bakcylusów, czyli laseczników influency. Czy odkrycie to przyczyni się do łatwiejszego leczenia osób zapadłych na influencę, o tem nie można jeszcze nic stanowczego powiedzieć, w każdym jednakowoż razie jest ono ważną zdobyczą naukową. Tymczasem szerzy się influenca w sposób epidemiczny we wszystkich prawie większych miastach Europy. I tak z Edynburga w Szkocyi donoszą, że tam z powodu influency umiera na każdy tysiąc mieszkańców nie jak dotychczas 15 osób, lecz 45, a w jednym wypadku stała się influenca przyczyną obłąkania. W Berlinie natomiast umarło na influencę od 6 — 12 grudnia 80 osób, zaś od 8 listopada do 12 grudnia umarło tam 270 osób. Z Włoch piszą: „Influenca rozszerza się corsz bardziej zwłaszcza w północnych Włoszech. W Rzymie zapadło na nią 8000 osób, a pomiędzy niemi minister Chimirri i wielu deputowanych; w Watykanie zachorowało na influencę sześciu kardynałów i część znacznej służby“. Takie same wieści nadchodzą z Petersburga, gdzie na chorobę tę zapadła carowa i z Konstantynopola, skąd donoszą o niebezpiecznym stanie zdrowia patryarchy ekumenicznego, który również zachorował na influencę.

Wystawa wschodnia. W ciągu tej zimy jeszcze gotuje się dla Lwowa ciekawa i piękna niespodzianka. Jeden z naszych magnatów z długiej podróży po dalekim Wschodzie przywiózł cały skarb dzieł sztuki, ukryty dotąd przed ciekawemi na wsi. Mają tam być lalki chińskie, jakich nikt z nas nie widział, japońskie zbroje napotykane w Luwrze chyba, fantastyczne, barwne wyroby Indyi całkiem niepodobne do spotykanych u nas obrazów. Małe grono osób, znających zbiór ten, opowiada o nim dziwy — czy słusznie, będziemy mogli wkrótce się przekonać, ma on być bowiem wystawiony w tym miesiącu jeszcze na dobroczynny dochód.

Wynalazek. W Anglii zrobiono wynalazek, który w skutkach okaże się niezmiernie doniosłym dla rozmaitych gałęzi przemysłu. Polega on mianowicie na tem, że w miejsce pary w dnj używa się mięszaniny, złożonej z sześciu części rozgrzanego powietrza i jednej części pary Rezultatem tego wynalazku jest oszczędność 60% paliwa (węgla kamiennego) i 60% wody w zastosowaniu do ruchu maszyn parowych. Ogromne korzyści odniosą z tego wynalazku parowce udające się z Europy do Ameryki, do Indyj i do Australii, które teraz muszą nabierać wielkie ładunki węgla na stacyach portowych i opłacać je drogo. Niemniejsze zyski odniosą koleje i zakłady przemysłowe. Patent na nowy wynalazek nabył Rotszyld za cenę 500.000 funtów szterlingów i to do eksploatacyi we wszystkich krajach, z wyjątkiem Anglii.

Stada wilków pojawiły się na Bukowinie w lasach Franztkalu i w Sadowie, w powiecie kimpolungskim. W Sadowie gromada wilków napadła na bydło na pastwisku i zrządziła ogromne szkody. Uwiadomiona o tem żandarmerya przybyła natychmiast i musiała stoczyć formalną walkę z wilkami, zanim zdołała je rozpędzić. Podczas tej walki wilki skaleczyły dość niebezpiecznie dwóch żandarmów.

W Kutkorzu gajowy dworski Rusiak zabił kłusownika Stefana Przysławskiego.

Ze Szczurowy nam piszą: Jasełka urządzone tu staraniem i kosztem ks. Tomasza Stolarczyka wypadły nad podziewanie i uprzyjemniły czas świąteczny publiczności. Włościańska dziatwa znakomicie wyuczona ról, ubrana w eleganckie odpowiednie stroje, zachwyciła nas wszystkich.

Należy się też ks. Stolarczykowi szczere podziękowanie, jakoteż pp. dyrektorom szkoły i pp. nauczycielkom za udzieloną pomoc w pracy, jakiej się podjęli.

Satyr. Pod tym tytułem zaczęło wychodzić w Krakowie pismo humorystyczne pod redakcyą p. Antoniego Ścibory. Szczerze życzymy temu pismu powodzenia. Pora już bowiem, żeby Kraków miał przyzwoite pismo humorystyczne, a mamy nadzieję, że *Satyr* będzie się starał być przyzwoitym.

Wielkie oszustwo w Rosyi. W lecie w r. z. rada miejska w Petersburgu wiedząc już, iż będzie nieurodzaj w Rosyi, uchwaliła zakupić wielkie partye mąki, aby zabezpieczyć wyżywienie ludności stolicy i zapobiedz dowolnemu podnoszeniu cen chleba przez piekarzy. Dwóm członkom rady miejskiej pp. Jabłońskiemu i Neumannowi poruczono zająć się tą sprawą. W lipcu pojechał Neumann do Libawy i zawarł z tamtejszym kupcem Puchertem kontrakt o dostawę 500 wagonów mąki żytniej (305.000 pudów) po 1 rublu i 56 kopiejek za pud. Puchert kazał sobie 10% całej ceny kupna zapłacić zaraz przy zawarciu kontraktu, a potem miał magistrat Petersburga płacić mu z góry za każdą partyą mąki naładowaną na wagony. W grudniu rozpoczął Puchert dostarczać umówioną mąkę i do 27 grudnia dostarczył jej 209 wagonów t. j. 127,490 pudów, za które zapłacono mu 199.884 rubli. Zaraz po otwarciu pierwszego worka pokazało się, że mąka ta jest podejrzaną, bo kolor jej był brudny, a waga worków nienaturalnie ciężką, tak, że worek, który zwykle waży 7 — 8 pudów, ważył 14 i 15 pudów. Z kilkunastu worków wzięto próbki i oddano je do analizy chemicznej Analiza ta wykazała, że dostawca dopuścił się wielkiego oszustwa. Mąka bowiem była mięszaniną najrozmaitszych rzeczy, jak otrębów, niemłóconego zboża, kąkolu, tartego wapna i piasku, a żyta tylko bardzo niewiele zawierała. Nawet mowy być nie mogło o tem, aby ludzie mogli ją spożywać. Wedle przybliżonego obliczenia w dostawionych 209 wagonach mąki znajdowało się co najmniej 80 tysięcy funtów piasku. Odkrycie to zrobiło w całym Petersburgu wielkie wrażenie. Pucherta uwięziono niezwłocznie. Członkowie rady miejskiej złożyli 100.000 rubli, aby zabezpieczyć kasę miejską od straty. Urzędnik magistratu, który pierwszy zwrócił uwagę na to, iż mąka ta jest podejrzaną otrzymał order św. Stanisława

Dziwne obłąkanie. Niezwykle zajmujący i rzadki w dziejach psychiatryi wypadek zdarzył się w ciągu ostatniego miesiąca. Młody, 34-letni człowiek imieniem Antoni B., urzędnik z Drezna został przed kilku tygodniami aresztowany we Wiedniu za natarczywe domaganie się audyencyi u Cesarza W ciągu śledztwa pokazało się, że p. B., który odznaczał się zawsze ogromną drażliwością, dostał lekkiego pomięszania zmysłów na wiadomość o śmierci cesarza brazylijskiego Dom Pedra. Odtąd biedny szaleniec był najświęciej o tem przekonany, że sam jest cesarzem brazylijskim i że zrzucono go nieprawnie z tronu. W Dreznie posprzedawał wszystkie swoje ruchomości i wyjechał do Wiednia, gdzie na osobnej audyencyi chciał prosić Cesarza o pomoc w odzyskaniu państwa. Nadto wydał manifest „do swoich ludów“, w którym wzywa do zrzucenia Fonseki i przebacza wszystkim poddanym chwilową niewdzięczność. Dnia 20 grudnia położył się spać w stanie obłąkania, a nazajutrz rano ku niezmiernemu zdziwieniu lekarzy wstał zupełnie zdrów na umyśle. Pan B. nie ma nawet pojęcia o tem, co się z nim działo przez kilkanaście dni i gdyby nie zmiana miejsca pobytu, której nie mógł sobie wytłómaczyć, nie byłby uwierzył opowiadaniom o przebiegu swojej dziwnej choroby.

„Koło gimnastyczno - śpiewackie nauczycieli szkół ludowych miasta Lwowa“ urządziło we czwartek 31 grudnia 1891 pierwszy wieczorek muzykalno-gimnastyczny, jako w pierwszą rocznicę swego istnienia. Program skromny, wykonany siłami „Koła“ nie pozostawiał nic do życzenia. Wieczorek ten połączono z uroczystością imienin prezesa p. Mieczysława Baranowskiego Po pięknem przemówieniu p. K. Jaworskiego nastąpiły muzykalno-wokalne produkcye. Chór mięszany „Koła“ złożony wyłącznie z nauczycieli i nauczycielek szkół ludowych lwowskich odśpiewał bardzo pięknie i poprawnie Abta kantatę i śliczną pieśń „Tam w dolinie szumi młyn“ (melod. ludowa). Również chóry męskie: Moniuszki — Galla „Wędrowna ptaszyna“ i Gröbke'go „Chatka“ wypadły czysto i efektownie P. J Charzewski odegrał na cytrze oprócz ślicznie wykonanych utworów z „Marty“ i czardasza, na żądanie polonesa Mańkowskiego, a panna J. Sochaniewiczówna odśpiewała z towarzyszeniem kwintetu smyczkowego „Harmonii“ prześlicznie i z precyzyą Matinka „Kwiatek w ustroniu“. Na ostatek wykonał chór damski z tow. fisharmonium, które objął p. Urbanek, Galla „Wiosnę i miłość“ zupełnie dobrze.

Chórami i orkiestrą kierował zręcznie p. Fr. J. Domiszewski, nauczyciel szkoły kolei Karola Ludwika. Wieczorek zakończono pięknemi i zajmującemi produkcyami gimnastycznemi na drążku amerykańskim pod dzielnem kierownictwom p. E. Cenara. Publiczność różnych sfer nauczycielskich zapełniła salę szkoły Mickiewicza po brzegi, a zajęciem się i oklaskami hucznymi dawała wyraz zadowolnienia i uznania, jakiem darzyła skrzętnych i pracowitych członków „Koła“, którym z naszej strony szczere „Szczęść Boże“ w pracy około maluczkich, nie zaniedbując przytem ich własnego kształcenia się dla dobra społeczeństwa i ojczyzny, zasyłamy.

Zrównanie kalendarza. Chrześcijańskie narody wschodnie trzymają się, podobnie jak u nas Rusini, kalendarza juliańskiego. Ormianie w Turcyi uznając, że nie odpowiada on nawet w przybliżeniu sprawiedliwej rachubie czasu, postanowili zaprowadzić u siebie kalendarz gregoryański, którego używa cały cywilizowany świat zachodniej Europy. Patryarcha ormiańsko-katolicki Azorian, w Carogrodzie, ogłosił już swoim współwyznawcom to postanowienie, według którego po dniu 6 stycznia starego stylu w tym roku, nastąpi u nich 19 stycznia nowego stylu i tym sposobem przejdą oni odrazu do kalendarza gregorjańskiego.

Akademia złodziei. W Melbourne, w Australii, wpadła policya tamtejsza na trop wzorowo zorganizowanej akademii złodziejskiej. Uwagę policyi zwróciła mianowicie ta okoliczność, że bardzo wielu złodziei kieszonkowych w czasie śledztwa podawało jako mieszkanie swoje jeden i ten sam dom położony na przedmieściu Carlston. Nareszcie jeden z nich przyciśnięty do muru wygadał całą prawdę, a mianowicie, że w domu tym mieści się akademia złodziei. Nauka odbywa się w tej oryginalnej szkole w następujący sposób Na środku sali wykładowej stoi ubrana kompletnie lalka, która przedstawia przechodnia, będącego przedmiotem operacyi. Uczniowie wprawiają się na niej do zręcznych manewrów złodziejskich, jak wyciąganie chustki, sakiewki, zegarka itp. Po odbyciu tego pierwszego kursu nauki, prze-

---

20)

GĄSIORKOWSKI

POWIEŚĆ

przez

W. Kosiakiewicza.

(Ciąg dalszy).

W ogóle czuje się szczęśliwą i zadowolnioną.. brak jej tylko mamy... Ach! gdyby mogła mieć mamę przy sobie.. Ma jednak nadzieję, że mama w lecie przybędzie do nich na jakie cztery, pięć miesięcy.. Tu tak ładnie.. tak oboje będą mamie dogadzali.. A powietrze jakie czyste i zdrowe! mamie to będzie na zdrowie bardzo pożytecznem...

W końcu... dla kochanego przyjaciela domu, pana Gąsiorkowskiego, serdeczne pozdrowienia...

Gdy list został ukończony, stanęła na progu saloniku panna Kazia:

— Mamusiu! Ja teraz zabieram pana Gąsiorkowskiego na własność.

Ma znowu zadania.. zadania z solidometryi z któremi sobie w żaden sposób rady dać nie może. Nie wie nawet, z którego końca się zabrać...

Co prawda, nie dziwi się temu ostatecznie, bo i najmniejszego nie ma pojęcia o teorematach, które zajmują się powierzchniami i objętościami brył — szczerze zaś mówiąc, nie może w ogóle zrozumieć, na co komu potrzebna solidometrya, szczególniej zaś na co się przyda solidometrya młodej pannie...

Gąsiorkowski nie potrafił dać zadawalniającej odpowiedzi na wszystkie te kwestye, zdołał wszelako po zadaniu sobie pewnego trudu przekonać ją, że powierzchnia walca równa się; *dwa pi er*, pomnożone przez *ha*, a następnie, że objętość walca jest równą: *pi er kwadrat*, także pomnożone przez *ha*

Kazia podparła główkę rączkami.

— Wie pan, że to nawet nie jest zgoła trudne...

— Ależ nie..

— Dla czego ja tego odrazu pojąć nie mogłam?..

— To wiele zależy od wykładu. Jeżeli jest dobry...

— Nasz matematyk, jak mówią koleżanki, wykłada bardzo dobrze...

— A pani jak sądzi?.

— Ja wcale nie sądzę.

— No?!...

— Ja nigdy nie słucham, co on mówi..

— Jakto?! wcale.

— Wcale.. Mnie się to wydaje takie nudne... Ja sobie czytam wtedy książki...

— Książki?

— Tak... Dumasa, Zoli, Gaboriau... ja to panu mówię, panie Gąsiorkowski, jak uczciwemu człowiekowi, ufam, że mnie pan nie zdradzi... prawda?

— Ja pani nie zdradzę, ale będę chciał przekonać, że czytanie takich książek w tym wieku...

Panna Kazia zrobiła minkę, przesadnie obrażoną.

— „W tym wieku“... panie Gąsiorkowski, co to znaczy?

Była tak komiczna i tak milutka, że Gąsiorkowski roześmiał się głośno.

— Żąda pani satysfakcyi?..

— Gdybym była mężczyzną... Ale bez żartów, proszę nie zapominać, że mam długą suknię.. niech pan zobaczy. Potem niech mi pan wytłómaczy, co pan rozumie przez „takie książki“...

— No! proszę pani...

— Naprzód.. Czy pan czytał Zolę?..

— Nie.

— A Dumas'a?

— Nie.

— A Gaboriau?

— Także nie.

— Jakto, nic pan nie czytałeś, ani Zoli, ani...

— Nic... dotychczas...

Zniżyła głos i szepnęła tonem przyjacielskim:

— Chce pan, to ja panu pożyczę.

Roześmiał się znowu.

— Nie, dziękuję.

— Niech pan się nie krępuje, — pośpieszyła uspokoić go panna Kazia, — nie będzie to żadną przysługą, tylko wzajemnością: najprzód winnam się panu odwdzięczyć za te teoremata, a potem mam do pana prośbę: oto żadna z nas

— Jakto z nas?

— No! z koleżanek.

— To i koleżanki pani czytają takie książki?

— Ma się rozumieć... To jest... nie wszystkie.. wie pan, są w naszej klasie takie jeszcze dzieci, że doprawdy lalkami im się tylko bawić... Na przykład.. obok mnie siedzi Ognińska... patrzę raz, czyta jakąś książkę... było to na geometryi właśnie. Pytam jej: co czytasz? pokazuje mi tytuł; niech pan sobie wyobrazi, panie Gąsiorkowski: Robinzon Kruzoe...

— Hm.. Robinzon Kruzoe...

— Zna pan Robinzona Kruzoe?

— Nie... nie znam.

— Nie zna pan? Ależ pan nic nie zna? co pan zna?

— Czytałem mało... nie miałem wiele czasu, a wreszcie i zamiłowania.

— To zkądże pan może wiedzieć, co jest złego w czytaniu Dumas'a albo Zoli?

— Te dzieła mają opinię...

— Opinię? I to pan mówi, pan, panie Gąsiorkowski, dla którego niepodległego rozumu miałam zawsze taki szacunek! A! panie! spotyka mnie zawód. Muszę koniecznie panu pożyczyć trochę książek... potem będziemy o nich mówili... Ale, wracając do rzeczy... otóż będzie to wywzajemnienie się... Pan mi za to pożyczy Maupassant'a... podobno to przecudne... a żadna z nas nie może o to się wystarać... Panu łatwiej będzie... między kolegami w biurze ktoś musi mieć...

Nalegała, aby przyrzekł, iż postara się dla nich o tę książkę.

Wykręcał się zręcznie śród żartów, nie mając pojęcia o całej tej sprawie zakazanych książek, ale czując instynktem, że usłużność jego, do której zawsze był gotów, postawiona jest w sytuacyi, nie do zbytku jasnej..

Po pannie Kazi zabrała jeszcze Gąsiorkowskiego na swoją własność i swój użytek panna Zosia, której musiał opowiedzieć bajkę.

— Długą... długą... bardzo długą...

O smoku, który pożerał ludzi i zwierzęta, i którego dopiero dzielny Krakus zgładził, podsunąwszy mu podstępem barana, napchanego siarką.. Smok głupi go połknął.. aż tu siarka się zapaliła i potwór pękł...

Rozmowa z panną Kazią podsunęła mu poważną myśl. Zola... Dumas... Gaboriau. Tyle razy obiły mu się te słowa o uszy... a jednak on nicby o nich powiedzieć nie potrafił... Tak mało czytał w życiu swojem, że chyba na palcach mógłby przeliczyć znane sobie książki. Nieraz to stało się powodem nieprzyjemności dla niego... Raz na imieninach u kolegi z biura pewna panna podczas rozmowy ogólnej zapytała go, czy woli Lottiego czy Daudet'a? Wymówił jedno z tych nazwisk, niepamiętając, które, ale potem zaraz zarumienił się tak, iż myślał, że mu policzki ogniem się zapalą. Innym razem ktoś zaczął z nim rozmawiać o literaturze... Męka to była i przytem kompromitacya niemała...

(Ciąg dalszy nastąpi).

chodzą z kolei do drugiej klasy, gdzie miejsce lalki zajmuje żywy egzemplarz, najczęściej sam dyrektor szkoły. Tu wymagany jest jeszcze większy spryt i wydoskonalenie, a ten z uczni, który wyciągnie szefowi swemu zegarek, albo inny przedmiot z kieszeni, nie zwróciwszy wcale jego uwagi, ten zostaje już pasowany na skończonego złodzieja. Następują uroczyste „wyzwoliny", poczem nowy rzezimieszek rozpoczyna działalność swą na ulicy. Połowę zysku płaci przez pewien czas szefowi.

Temperatura. Termometr + 1° R. Barometr 760°. Idzie w górę Dzień prześliczny.

Zgromadzenie przedwyborcze. Wczoraj toczyły się w sali ratuszowej dalsze obrady nad nadchodzącymi wyborami do Rady miejskiej. Przewodniczący zgromadzenia dr. Weigel zagaiwszy obrady oświadczył, iż stosownie do wniosku postawionego w sobotę przez p. Dzieślewskiego a uchwalonego przez zgromadzenie, w sprawie przypuszczenia do udziału w wyborach dyplomowanych techników i kandydatów notaryalnych, udał się do prezydenta miasta, który mu jednak oświadczył, iż jest za późno, gdyż komisya reklamacyjna ukończyła już swe czynności Ci przeto, którzy do niej w oznaczonym terminie nie zgłosili się po karty legitymacyjne, w nadchodzących wyborach nie będą już mogli brać udziału Następnie zabrał głos dr. Obmiński, aby skruszyć kopię w obronie nauczycieli w szkołach ludowych miejskich, z czem połączył sprawę obsadzenia naczelnika biura statystycznego magistratu.

Mówiąc o nauczycielach ludowych, zaznaczył dr. Obmiński. iż w szkołach ludowych lwowskich powinno być według ustawy 15 posad nauczycieli starszych, tymczasem ich nie ma, bo posady te zajmują nauczyciele młodsi. Niedawno dopiero rozpisano konkurs na 5 posad nauczycieli starszych i obsadzono je — mówca zapytuje więc, dla czego dalszych 10 posad dotąd jeszcze nie obsadzono? W dalszym ciągu krytykował mówca nadużycia, jakie dzieją się przy obsadzaniu posad nauczycielskich. Zdaniem jego, nauczyciele ubiegając się o jaką posadę muszą szukać dla siebie protekcyi i „staczać o nią formalne batalje," czego wynikiem jest to, że posady nie dostaje zasłużony, lecz ten, co lepsze ma plecy Praktyka więc taka istnieć nie powinna. Dalej domagał się mówca, aby nauczyciele mieli w Radzie jednego reprezentanta, którąby tam bronił ich interesów. Rezolucyj mówca nie postawił żadnych.

P. Kuźniewicz krytykował także postępowanie Rady miejskiej przy obsadzaniu rozmaitych posad, przytaczał dowody, iż dobre posady zwykle dostaje jakiś ulubieniec którego z wpływowych radnych i w końcu postawił rezolucyę: Walne zgromadzenie wyborców m. Lwowa potępia jak najostrzej dotychczasową praktykę przy mianowaniu urzędników magistratu, nauczycieli i nauczycielek szkół ludowych lwowskich.

P. Barański, rewident Namiestnictwa, twierdził, iż uchwalenie podobnej rezolucyi złemu wcale nie zapobiegnie, tu trzeba zupełnej reformy. W tym celu też postawił wniosek, aby zgromadzenie uchwaliło, by zamiast Rady miejskiej. nadawała posady osobna komisya nominacyjna złożona z prezydenta miasta, radzców magistratu i co najmniej 10 radnych. Wniosek ten wywołał dość długą dyskusyę, lecz go nie uchwalono.

Dr. Maryan Ciesielski, urzędnik kolei państwowych, uskarżał się na brak komunikacyj we Lwowie oraz na niedostateczne połączenie kolejowe m. Lwowa z pobliskiemi wioskami i odpowiednio do tego postawił następujące wnioski:

Zgromadzenie wyborców miasta Lwowa poleca przyszłej reprezentacyi miejskiej:

1. wyjednanie w administracyi kolei państwowych budowy licznych stacyj i przystanków w okolicy Lwowa wzdłuż istniejących szlaków kolejowych, oraz zaprowadzenia lokalnych pociągów osobowych w większej ilości między dworcami lwowskimi, a sąsiedniemi stacyami jak: Kleparów, Rzęsna polska, Brzuchowice, Zaszków, Zawadów Basiówka, Biłohorszcze Kozielniki, Glinna, Nawarya, Pustomyty, Zimna woda, Rudno, Mszana, Sichów, Stare sioło, Barszczowice, Kniaże itp., a to w tym celu, ażeby zapomocą taniej i dogodnej komunikacyi z miastem umożliwić i ułatwić części ludności miejskiej osiedlanie się na przedmieściach Lwowa i w jego okolicy;

2. wyjednanie u administracyi kolei państwowych, ażeby ruch osobowy między Lwowem, a dalszymi okolicami kraju, prowincyami ościennemi i zagranicą, oraz *vice versa* był protegowany wyjątkowemi taryfami osobowemi;

3. wyjednanie u c. k rządu, ażeby fundusz rezerwowy inkamerowanej właśnie kolei Karola Ludwika został użyty o ile możności na inwestycye kolejowe w obrębie gminy m. Lwowa, w szczególności na budowę nowego dworca centralnego, dla którego jako najstosowniejsze miejsce ma być wskazanym plac Gołuchowskich, albo wylot ulicy Janowskiej obok kościoła św Anny. Ze względu na rzekomo już istniejące w tej mierze projekta rządowe, poleca się ten punkt rezolucyi szczególniejszej uwadze przyszłej reprezentacyi miejskiej;

4. zwołanie dla spraw komunikacyjnych miasta Lwowa ankiety, której zadaniem będzie obmyślenie i szczegółowe wskazanie środków komunikacyjnych dla miasta potrzebnych, oraz opracowanie projektu budowy brakujących miastu kolei parowych, konnych lub elektrycznych

Wnioski te przyjęto. P. Jaegermann uskarżał się także na brak dostatecznych środków komunikacyjnych we Lwowie, czynił zarzuty dyrekcyi lwowskiego tramwaju, że linij swych rozszerzać nie chce i nie łączy przedmieść z środkiem miasta, w końcu twierdził, że najlepszemby dla miasta było, aby gmina wybudowała własnymi funduszami tramwaj elektryczny i prowadziła go we własnym zarządzie.

Następny mówca dr. Kulczycki, dyrektor „Kasy chorych" w długiem przemówieniu przedstawił opłakane stosunki sanitarne panujące we Lwowie i odpowiednio do swych wywodów postawił następujący wniosek: Walne zgromadzenie wyborców m. Lwowa oczekuje od przyszłej Rady inicyatywy i wprost skutecznej działalności w sprawie budowy domów mieszkalnych dla rzemieślników i niezamożnej ludności. Wniosek uchwalono jednogłośnie.

Na wniosek dra Kulczyckiego uchwaliło zgromadzenie także rezolucyę, aby przyszła Rada: 1) co roku drukiem ogłaszała sprawozdanie z czynności swoich i 2) aby troskliwą opiekę rozciągnęła nad drobnym przemysłem ułatwiając mu dostawy dla wojska.

Przemawiał także p. Budweiser, który żądał zakładania fabryk we Lwowie, aby biednej ludności ułatwić zarobek, a w końcu p. Hillich krytykował gospodarkę miejską na plantacyach i postawił rezolucyę, aby ogród jezuicki był nienaruszalny i pod żadną budowę nie był użyty.

Na tem zakończono zgromadzenie. Dalszy ciąg jego dziś we wtorek o godzinie 7 wieczorem.

Zmarli. W Kamionce Strumiłowej zmarła w 74 roku życia Justyna Jamrógiewiczowa. — W Jarosławiu zmarł M. Bohuss, właściciel księgarni i drukarni, radny m. Jarosławia. — W Niemirowie zmarł dnia 28 grudnia z. r. Ludwik Hierowski, więzień stanu z roku 1848, długoletni członek Rady powiatowej i Wydziału powiatowego rawskiego, delegat krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, mąż zacny, powszechnie ceniony i szanowany. Ś. p. zmarły był ojcem p. Hierowskiego, artysty sceny skarbkowskiej. — W Samborze zmarł w 66 r. życia Rudolf Gubatta, emerytowany starosta, obywatel honorowy m. Sambora itd. Był to człowiek bardzo poważany, który umiał zawsze zachować największą harmonię między władzami rządowemi i ekonomicznemi. Śp. zmarły był długie lata starostą w Rawie ruskiej, a następnie lat kilka w Samborze. — Józef Małaczyński, pełnomocnik lwowskiej rz. kat. kapituły metropolitalnej, zmarł w Horiatyczach, w 84 r. życia — Teodor Juliusz Pawlas, doktor wszech nauk lekarskich, lekarz powiatowy w Chrzanowie, zmarł d. 3 bm. w 45 r. życia — Marya Klementyna Kornbergerowa, zmarła w Krakowie w 77 roku życia. — Walery Kwiatkowski, maszynista drukarni *Czasu*, zmarł w Krakowie w 58 roku życia. — Józef Maziarski, majster rzeźnicki i obywatel miasta Lwowa, przeżywszy lat 40, zmarł we Lwowie. — Maciej Wlasek, urzędnik kolei państwowej, zmarł we Lwowie dnia 4 bm.

Z lwowskiego Towarzystwa lekarskiego. Na posiedzeniu naukowem dnia 2 bm. postawiono wniosek nagły, ażeby pp. Stroynowskiemu, Krówczyńskiemu i Gostyńskiemu wyrazić zupełne uznanie i podziękowanie za to, że na posiedzeniu budżetowem Rady miejskiej zażądali i gorliwie bronili konieczności budowy nowego kanału na ulicy Łyczakowskiej w miejsce obecnie istniejącego, którego wadliwość budowlana bezsprzecznie powoduje rokrocznie powtarzające się epidemie tyfusu na Łyczakowie.

Wniosek ten przyjęto jednogłośnie, a dyskusya nad nim wykazała niczem nieusprawiedliwioną opieszałość Rady miejskiej w dążeniu do poprawy stosunków sanitarnych miasta Lwowa.

O samobójstwie Stebelskiego nadchodzą z Warszawy następujące szczegóły. Stebelski wrócił do domu późno w nocy, zawołał stróża i kazał mu wbić duży gwóźdź do ściany, twierdząc iż kupił sobie zwierciadło i że je nazajutrz rano przyniosą, i na tym gwoździu zawieszą. Stróż uważając to objaśnienie za zupełnie naturalne i prawdopodobne wbił duży gwóźdź do ściany i opuścił mieszkanie Stebelskiego. Nazajutrz rano, gdy przyszedł go obsługiwać i kilkakrotnie napróżno pukał do jego drzwi, dał znać do policyi, a ta wyłamawszy drzwi o godzinie 11 przed południem zastała Stebelskiego wiszącego na owym gwoździu. Zwłoki jego były zupełnie zimne, stąd wnosić wypada, że Stebelski dokonał samobójstwa zaraz po wyjściu stróża.

Słówko o łysinach. W naukowem czasopiśmie lekarskiem *Wiener Medizinische Blätter* znajdujemy zajmujący artykuł „O łysinach", napisany przez dra Rudolfa Lessnera, z którego kilka ważniejszych ustępów przytaczamy:

Najwięcej łysych — pisze dr. Lessner — napotykamy wprawdzie pomiędzy ludźmi należącymi do klas społeczeństwa bardziej oświeconych, ale przecież zbyt trudno byłoby udowodnić, że wielkość łysiny stoi w związku z wysokością inteligencyi. Świecące łysiny nie dowodzą zawsze oświeconego umysłu, a łysinie Szekspira możnaby przeciwstawić wiele głów z gęstym porostem włosów, jak na przykład głowy Schillera, Liszta, Makarta.

Prawda, że pomiędzy chłopami nie znajduje się dużo łysych; ale stąd nie można wnioskować, że ograniczenie czynności umysłowej jest środkiem konserwującym włosy. Bardziej uzasadnionem jest przypuszczenie, że przyczyną łysiny jest różnica, jaka zachodzi pomiędzy sposobami pielęgnowania włosów na wsi a w mieście. Nasi wieśniacy nie zapiekają sobie włosów żelazkami, ani ich często nie strzygą. Oczywiście, że tego sposobu pielęgnowania włosów nie można nazwać wzorowym. Zdaje się jednak, że przesada w pielęgnowaniu włosów jest szkodliwszą aniżeli zaniedbanie, za czem najdowodniej przemawiają głowy cyganów, wchodzące tak rzadko w styczność z grzebieniem lub pomadą.

Jakimże sposobem wytłumaczyć sobie widowisko które nam w teatrze daje parter głów łysych? Czem się to dzieje, że właścicielami łysin są wyłącznie mężczyźni, a nie kobiety? Przecież gdyby łysiny były dziedzicznemi, toby i kobiety musiały być łyse. Tymczasem śmiało powiedzieć można, że kobietom w wieku od lat 30 do 40 wystarczają w zupełności własne włosy, kiedy mężczyźni świecą łysinami. Przyczyna tego zjawiska jest taka: długie włosy żyją dłużej, a krótkie krócej. U artystów, noszących z zamiłowania włosy długie, mogliśmy zrobić to spostrzeżenie; wczesne łysiny są rzadkiem u nich zjawiskiem. Swobodny wzrost włosów wzmacnia więc ich korzenie, krótko strzyżone włosy kruszeją i wypadają. Może też być, że powietrze dochodzi do cebulki włosa i szkodliwie na nią wpływa.

Dalej fakt, że włosy kobiet zachowują się lepiej, można sobie wytłumaczyć różnicą ich pielęgnowania. Włosów kobiecych nie czeszą fryzyerzy, którzy jednym i tym samym grzebieniem lub tą samą szczotką czeszą włosy zarówno chore jak i zdrowe. Kobiety czeszą się w domu grzebieniem i szczotkami własnemi. Okoliczność ta nie jest bez znaczenia.

Zapytaliśmy raz fryzyera, w jaki sposób czyści grzebienie i szczotki. „O, możesz pan być zupełnie spokojnym" odpowiedział, „pilnuję tego sam, ażeby w pracowni czyszczono wszelkie przyrządy. U mnie co tydzień musi być wszystko wyczyszczone gruntownie." — Raz na tydzień! A przecież co najmniej dwadzieścia osób bywa tam obsługiwanych dziennie. Nie można więc zaprzeczyć, że fryzyerzy swemi grzebieniami i szczotkami „omnibusowemi" przyczyniają się w znacznej mierze do szerzenia zła.

Chociaż wielu łysych rezygnacyę zupełną okazuje w noszeniu łysiny, a wielu nosi ją nawet z godnością, dla niektórych zaś twarzy są one ozdobą, to przecież ze względu na to, iż stają się przyczyną migreny i innych dolegliwości, są łysiny złem, które wykorzenić trzeba.

Zapiekanie włosów żelazkami jest również wynalazkiem przyczyniającym się do wytwarzania łysin. Włosy zapiekane tracą wilgoć i giętkość, kruszeją, a wkońcu łamią się i wypadają.

Kto więc pragnie jak najdłużej zachować włos gęsty i zdrowy, ten nie powinien go niszczyć rozpalonemi żelazkami, nie powinien strzydz go zbyt często przy skórze, a powinien za każdym razem brać ze sobą do fryzyera własną szczotkę i grzebień. Nie chcemy zresztą winy przypisywać wyłącznie fryzyerom. Wyznać należy otwarcie, że wielu przyczyn przedwczesnego wypadania włosów dotąd nie znamy. I tak zdarza się często, że osoby cierpiące na katar żołądka łysieją wcześnie; ale są i takie, które cierpiąc od dawna na choroby organów trawienia posiadają włos gęsty. Również nie można stanowczo orzec, czy dziedziczność odgrywa tu jaką rolę.

Przyczyny wypadania włosów nie są więc dotąd dostatecznie zbadane.

Teatr. Dziś we wtorek (5 b. m.) wieczorem: „Ali-Baba". operetka w trzech aktach, a 8 odsłonach pp. Vanloo i Busnach, muzyka Lecocqua, tłumaczenie L. Sygietyńskiego, przerobione przez R. Morozowicza — Jutro po południu o godzinie wpół do 4tej: „Wróg ludu", komedya w pięciu aktach Henryka Ibsena — Wieczór o godzinie siódmej: „Ptasznik z Tyrolu", operetka w trzech aktach Westa i Helda z muzyką Zeller'a.

Literatura i Sztuka.

* **„Swiat".** Ostatni zeszyt ilustrowanego dwutygodnika *Świat* Nr. 1 rocznik V opuścił już prasę w nowej pięknej okładce wykonanej przez p. R. Kochanowskiego. Oprócz ślicznej winiety tytułowej Juliusza Kossaka, zawiera zeszyt ten przepysznie wykonane ryciny „Życzenia noworoczne" Czesława Jankowskiego, „Modlitwa przed walką" Artura Grottgera, „Chrystus u Maryi i Marty" Henryka Siemiradzkiego, „Ostatnie pożegnanie" Franciszka Streita, oraz kilka starannie wykonanych podobizn wybitniejszych współczesnych osobistości. Wartość literacka zeszytu w niczem nie ustępuje wartości artystycznej. Pomiędzy innemi znajdujemy tam artykuły pióra Klemensa Junoszy, Piotra Chmielowskiego i poezye Miriama. Dodatek zawiera powieść Waleryi Marrené p. t. „Panna Felicya", oraz „Z podań i szpargałów" Kajetana Kraszewskiego.

Część ekonomiczna.

§ **Potajemne refakcye ministra Barossa**. Od kilku dni występują dzienniki niemieckie z ostrymi zarzutami przeciw rządowi węgierskiemu, obwiniając go wprost o wiarołomność. Ciężki ten zarzut polega w tem, iż węgierski minister handlu Baross, nie zważając na to, że rząd jego zawarł traktaty handlowe i podpisał konwencyę berneńską, wykluczającą wszelkie potajemne refakcye kolejowe, zawarł podobne z kilkoma węgierskiemi firmami spedycyjnemi, w pierwszym rzędzie z węgierskim towarzystwem handlowem, potajemne układy, które ułatwią węgierskim towarom eksport na Wschód. Na mocy tych układów bowiem przyznano węgierskiemu towarzystwu handlowemu i kilku spedytorom znaczne zniżenie taryf przewozowych na węgierskich kolejach państwowych. Najbardziej czują się tem dotknięci niemieccy właściciele kopalń węgla, gdyż między innemi przyznał p Baross w tych układach wielkie ulgi transportowe dla węgla z węgierskich kopalni w Salgo-Trajan, pomimo, że jednym z kardynalnych punktów traktatów handlowych jest, iż taryfy kolejowe nie są zależne od narodowej prowenencyi towarów.

Refakcye te p Barossa, mimochodem mówiąc, szkodzą nietylko niemieckim, ale także austryackim producentom, bo w protokolarnej umowie, zawartej niedawno zrobił rząd austryacki to ustępstwo, iż zobowiązał się swoich taryf za przewóz spirytusu, drzewa i nafty nie stosować wyłącznie do transportów towarów w Austryi wyprodukowanych, a w zamian za to przyjął rząd węgierski obowiązek traktować towary austryackie we wszystkiem na równi z węgierskimi

Obrony węgierskiego ministra handlu podjął się półurzędowy *Nemzet* Obrona ta zrobiła bardzo przykre wrażenie, gdyż potwierdza główne punkta oskarżenia. Oto jak *Nemzet* zapatruje się na tę sprawę: „Rząd węgierski — pisze on — przyjął w traktatach handlowych obowiązek przyznawać niemieckim towarom takie same ulgi, jak krajowym. Tego mogą Niemcy od niego domagać się. — Cóż jednak ma wspólnego z traktatami handlowymi układ, iż śliwki serbskie lub węgierskie przewożone będą po zniżonej taryfie. — W Serbii ani w Bośnii nie rosną przecież śliwki niemieckie, gdyby jednak rosły, węgierskie koleje państwowe z największą przyjemnością przewoziłyby je po tej samej cenie. Ubolewania godną, a jednak prawdziwą rzeczą jest z drugiej strony to, że ani jeden wagon śliwek nie pójdzie z Niemiec do Serbii lub Bośnii. Inne układy refakcyjne, jeżeli w ogóle istnieją, zawarte być mogły tylko na tej podstawie:

Wiadomo, że oprócz kolei żelaznych prowadzi także przez Węgry komunikacya wodna, t j. Dunaj, na którym transport jest tańszy, aniżeli na kolejach. Cóż dziwnego byłoby w tem, gdyby minister handlu powiedział temu lub owemu spedytorowi: „Jeżeli postarasz się o tyle a tyle wagonów ładunku, to przewiozę ci go taniej, aniżeliby cię kosztowało, gdybyś wysłał go Dunajem."

Pisząc o ulgach dla transportu węgierskiego węgla, pozwolił sobie *Nemzet* dowcipu, robiąc uwagę, że niemiecki węgiel może być przewożony po tej samej cenie, jeśli naładowany zostanie na wagony w węgierskiej stacyi Salgo-Trajan

Usprawiedliwienie to *Nemzeta* podrażniło jeszcze bardziej opinię publiczną w Niemczech i zdaje się, że w sprawie tej przyjdzie do interwencyi dyplomatycznej.

Że węgierskiemu towarzystwu handlowemu przyznał p. Baross potajemnie znaczne ułatwienia, okazuje się między innemi także stąd, iż założyło ono filię w Bukareszcie i rozesłało do wszystkich kupców w Węgrzech i Rumunii cyrkularz, w którym oświadcza, iż jest w tem przyjemnem położeniu zawiadomić swoich klientów, iż począwszy od 1go stycznia 1892 może towary do Rumunii przewozić po znacznie zniżonych cenach.

§ **Galicyjski bank kredytowy.** Stan z dniem 31 z. m.: Wkładki na książeczki i asygnaty kasowe zł. 1,490.429·15.

§ **Ankieta** w sprawie podniesienia chowu koni roboczych obradowała wczoraj w sali obrad Wydziału krajowego pod przewodnictwem Stefana hr. Zamoyskiego.

Pierwszym punktem obrad było pytanie: Czy ze względu na potrzebę podniesienia chowu koni roboczych nie byłoby wskazanem powiększenie komitetu doradczego dla spraw chowu koni przy Namiestnictwie o sześciu członków, a mianowicie po trzech z każdego towarzystwa gospodarskiego?

Na wniosek p. Gniewosza uchwalono polecić komitetowi gospodarskiemu, by poczynił kroki celem powiększenia komitetu doradczego o odpowiednią liczbę członków.

Drugie pytanie było: Jakie rasy byłyby najodpowiedniejsze do poprawy chowu koni roboczych i czy należałoby kraj podzielić na strefy?

Postanowiono więc na wniosek ks. Sapiehy podzielić kraj na strefy i zalecać w pewnych oznaczonych okolicach pewne rasy. Co się zaś tyczy pytania, jakie rasy byłyby najodpowiedniejsze do poprawy chowu koni roboczych, to wywołało długą dyskusyę.

P. Gurski podniósł, by wprowadzono chów Ardenów. Za tem przemawiali także pp. ks. Sapieha, ks Lubomirski, Kownacki Tadeusz, który imieniem oddziału sokalskiego i bełzkiego upraszał, by wysłano komisyę do powyższych oddziałów w celu przekonania się o dobroci Ardenów, dalej feldmarszałek-porucznik p. Grövenz i hr. Zamoyski. Przeciw Ardenom przemawiał p. Krzysztofowicz, który wykazawszy znakomitość koni naszych roboczych radzi podnieść ich chów, jakoteż pp. Bielski, Kozłowiecki, Borowski-Skarbek. P. Gniewosz podał, jako jedyne wyjście, zostawić dowolność każdemu.

W końcu uchwalono na wniosek ks. Sapiehy nie krępować nikogo i zostawić zupełną dowolność w wyborze.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 5 stycznia (pryw.) Pogłoska, że Austrya ofiarowała Czarnogórze 10 tysięcy złr. rocznej pensyi za spokój na czarnogórsko-hercogowińskiej granicy, a Czarnogóra z polecenia Rosyi propozycyę tę odrzuciła — jest z palca wyssana. Austrya nie robiła nigdy podobnych propozycyj Czarnogórze.

Sofia 5 stycznia. Rząd bułgarski przesłał swemu ajentowi dyplomatycznemu w Konstantynopolu drowi Wulkowiczowi memoryał w sprawie Chadourne'a z poleceniem, aby wręczył go Porcie. W memoryale tym przedstawia rząd bułgarski z najdrobniejszemi szczegółami całą wichrzycielską i nieprzyjaźną dla Bułgaryi działalność Chadourne'a, rozbiera ze stanowiska jurydycznego kwestyę jego wydalenia i wykazuje, że postąpił sobie całkiem prawidłowo. W końcu wyraża rząd bułgarski nadzieję, że Francya cofnie swoje dotychczasowe postanowienia i nawiąże znów stosunki dyplomatyczne z Bułgaryą.

Budapeszt 5 stycznia. Król rumuński z następcą tronu przybyli tu wczoraj Na dworcu powitał ich Cesarz, tudzież arcyksiążę Eugeniusz. Król rumuński miał na sobie mundur pułkownika austryackiego. Obaj monarchowie i obaj książęta uściskali i ucałowali się serdecznie. Z dworca pojechali do zamku królewskiego w Budzinie. W pierwszym powozie jechał Najj. Pan i król Karol, w drugim rumuński następca tronu i arcyksiążę Eugeniusz. Wieczorem odbył się na cześć dostojnych gości obiad dworski, na który otrzymali zaproszenie: cały orszak króla Karola, prezes ministrów hr. Szapary i dostojnicy dworscy. Po obiedzie odjechał król Karol do Medyolanu, a następca tronu do Wiednia.

Wiedeń 5 stycznia. *Fremdenblatt* zaprzecza pogłosce, jakoby ambasador angielski w Wiedniu sir Paget miał ustąpić ze swego stanowiska. Paget nie myśli wcale ustępować, gdyż pobyt w Wiedniu jest mu bardzo miły, a ani w Londynie ani w Wiedniu nie zaszło nic takiego, coby mogło dać powód do zmiany osoby tutejszego ambasadora.

Smyrna 5 stycznia. Parowiec austryackiego Lloyda „Juno" rozbił się koło wyspy Longpoint

Budapeszt 5 stycznia. Mowa tronowa, którą zamknięto dziś sesyę sejmu węgierskiego, kładzie przedewszystkiem nacisk na to, że koniecznie potrzeba uzyskaną w roku 1890 równowagę w budżecie utrzymać i nadal.

Dalej wskazuje mowa tronowa, że stosunki z wszystkiemi państwami bez wyjątku są przyjacielskie. Ta okoliczność z jednej, a sojusze nasze z drugiej strony dają rękojmię, że będzie można utrzymać nadal pokój i usunąć niebezpieczeństwa, któreby mogły zamącić sytuacyę polityczną Europy.

Aby własne interesa zabezpieczyć, potrzeba odpowiednio rozwinąć siłę zbrojną, a dzięki rozsądkowi władz prawodawczych dało się to osiągnąć. Armia stała i obrona krajowa rozwijają się coraz pomyślniej.

Traktaty handlowe wzmocnią jeszcze bardziej sojusz polityczny, jaki zawarliśmy z dwoma sąsiedniemi państwami, i odpowiadają całkiem powszechnemu życzeniu utrzymania pokoju.

Przez uregulowanie stosunków handlowych z Niemcami, Włochami, Szwajcaryą i Belgią, nadano handlowi środkowej Europy trwałe podstawy na długi szereg lat, a niebawem rozpoczną się także rokowania o traktaty handlowe z naszymi sąsiadami na południu i południowym Wschodzie. Z naszej strony nie braknie dobrych chęci, aby i z temi państwami wejść w stałe stosunki handlowe.

W dalszym ciągu konstatuje mowa tronowa znakomite postępy polityki komunikacyjnej i wskazuje, że jednem z pierwszych zadań rządu będzie przy pomocy nowego parlamentu przeprowadzić reformę administracyjną i ulepszyć opiekę prawną.

Jako powód rozwiązania sejmu podaje mowa tronowa życzenie, aby nowy sejm mógł przygotowane już projekty reform przyjąć jak najrychlej, i aby mógł radzić nad niemi spokojnie i bez przerwy.

Mowa tronowa kończy się ustępem, w którym Najj. Pan oświadcza, iż spokojnie patrzy w przyszłość, gdyż co do utrzymania dzisiejszego porządku prawnego i materyalnego i moralnego rozwoju kraju może korona liczyć zawsze na gorliwe poparcie narodu.

Mowę tronową przyjęto oklaskami. Cesarza witano i żegnano entuzyastycznie.

Przyjechali do Lwowa

dnia 5 stycznia 1892.

HOTEL ŻORŻA: M. hr. Stadnicka i L. Zaleski z Podola rosyjskiego. K. Suchodolski z Sosnowa. Wł. Komorowski z Bojanowa. St Homolacs z Krakowa. A. Garapich z Zagórza. A. Jordan z Świebodzina. F. br. Aehrenthal z Brodów. J. Komorowski z Polski.

HOTEL CENTRALNY: S. hr. Jabłonowski z Jabłonowa. Dr. K. Niementowski z Kocmania. Dr. K. Friedberg z Krakowa. Dr. L. Fink z Stryja. L. Górski z Jasła. J. Jordan z Olszanicy. F. br Lacka z Brodów. L. Breuner z Wiednia

HOTEL FRANCUSKI: A. ks. Lubomirski z Miżyńca. B. Skibniewski z Balic. J. Krokowski z Jagielnicy. W. Górski z Sądowej Wiszni. J. Rabscz z Łańcuta. H Goers z Bremy. E. Wottawa i Hr. Graenewitz z Wiednia.

Nadesłane.

Do dzisiejszego numeru dołączamy dla prenumeratorów zamiejscowych prospekt na „Bluszcz" na rok 1892.

Kochawina dnia 11 listopada. — Dalsze ofiary na kościół Matki Boskiej od 6 sierpnia.

Fijałkowski z Bobrownik na podzięk. N. P. za wyzdrowienie dziecka z ciężkiej słabości 3, Pińczykowska ze Strychaniec 2, Marya z Ordowa prosząc pokornie o pomoc w ważnych sprawach 5, Bohuss z Synowódzka o zdrowie dla męża 1, Bronisława ze Skolego dziękując za otrzymaną łaskę 1, Chudzikiewicz z Cząstkowic o uzdrowienie syna 1, Kalita z Kulparkowa o uzdrowienie rodziny 2, Bieniaszewski z Rzeszowa o uzdrowienie syna Stefana 2, M. G. dziękczynienie 5, Zachariasiewicz z Lubianek o spełnienie życzeń i opiekę 2, Młynarska ze Stanisławowa na intencyę matki 1 i na mszę św., Dwornikiewicz ze Lwowa 1, K. K. C z Radziechowa dziękując M. N. za doznane dobrodziejstwa 5, i na mszę św., X. K. prosząc N. P. o zdrowie dla rodzeństwa i oddalenie zmartwienia 5, H. G. D. z Podhajec dziękując za szczęśliwy przebieg słabości i o zdrowie dziecka 8 i na mszę św., J. S. z Lipinek o spokój i pociechę w trudnej sprawie 5 i na mszę św., Zborowska ze Lwowa na intencyę zupełnego uzdrowienia męża 8 i na mszę św., Trypczańska z Lwowa dziękując za łaski doznane i pomoc w naukach 3 i na mszę św., Hankiewicz z Dereniówki z prośbą o odwrócenie złego 1, G. z gorącą prośbą o błogosł dla brata 1, E. Z z Jabłonicy z prośbą o zdrowie dla całego domu 1, Połachna z Myszkowa o powrót do zdrowia 0·80 i na mszę św., Łozińska ze Lwowa dziękując M. N za wysłuchanie prośby 2 i na mszę św., Emma z Hohenmauth na podzięk. N. P. za doznane łaski 2, W. H. ze Lwowa z prośbą o pomyślność 2, z Grzymałowa o pomoc w ważnej sprawie dla siostry A. O. 1, Niżankowska ze Zborowa o zdrowie dla kochanego ojca 1, br. Brunicka ze Zaleszczyk na intencyę chorej osoby 10, M. K. S. z prośbą do M. N. o pomoc w nieszczęściu i opiekę nad synem 10, Górska z Kassyc na podzięk. za polepszenie zdrowia synowi 5 i na mszę św., H. M. ze Sowiny Górnej z prośbą do M. B. o zdrowie i odwrócenie grożącego nieszczęścia 3 i na mszę św.

Ks. *Jan Trzopiński*,
admin. parafii, p. Żydaczów.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 5 stycznia godz. 1. min. 35.

Akcje kred.	293 75	Węg. kolej półn. wschodn.	198·50
Alpiny	60 60	Wiedeńskie losy kom.	151.—
Kredyty węg.	332·50	Akcje tyton.	162 75
Anglobanki	157 —	Gal. obl. indem.	104·75
Uniony	230.—	Elbethale	231 75
Ludwiki	210.—	Länderbanki	205·80
Nordbany	284·50	Renta zł. węg.	107 10
Lombardy	86 87	Bankvereiny	109·75
Losy tureckie	31·50	Renta węg. p.	102·05
Staatsbahny	292 —	Ruble	1·15·75
Czerniowieckie	243· —		

Usposobienie stałe

Lwów. Z Izby handlowej 5 stycznia 1892.

	płacą		żądają	
1. Akcje za sztukę. bez kupony cieżącego bez dywidendy.				
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	209	—	212	—
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	240	50	243	50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	315	—	320	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% 40 „	100	35	101	05
Banku hip. galic. 5% z 10% pr	107	50	108	20
Banku hip. 3½% wa. los. w 50 lat.	98	40	99	10
Banku krajowego 4½% wa.	98	50	99	20
Tow. kred. galic. 4% „ nieokr.	96	80	97	50
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	95	20	95	90
„ „ „ 4½ „ „ 52 l.	99	40	100	10
„ „ „ 4 „ „ 56 „	94	70	95	40
3. Listy dłużne za 100 zł.				
G. Z. kr. wł. (daw 6%) 3% w likw.	55	—	57	—
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	53	—	55	—
4. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	20	104	90
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92	20	92	90
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	100	80	101	50
Kom. banku kraj. 5 prc. wa. I em.	101	—	101	70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104	50	—	—
„ „ „ 1883 4½%	97	50	98	20
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	22	—	24	—
„ Stanisławowa	27	—	30	—
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.55		5.65	
Napoleondor	9.30		9.40	
Półimperjał rosyjski	9.50		—.—	
Rubel rosyjski srebrny	1.21		1.31	
„ „ papierowy	1.14₅₀		1.16₅₀	
100 marek niemieckich	57.70		58.30	

2)

W CHWILI GNIEWU

NOWELA

Gastona Bergereta.

P. Escudier powstał i tonem, dającym do poznania, iż uważał wizytę za skończoną, oświadczył:

— Nie mogę żadnych objaśnień o zniknięciu mej żony udzielić panu. Okoliczność, że nie ma jej tutaj, nie może przeciw mnie stanowić żadnego dowodu, że postąpiłem przeciw prawu lub przepisom policyjnym, a jeżeli obwiniają mnie o zbrodnię, to obowiązkiem władzy sądowej zebrać dowody.

Po takiem oświadczeniu komisarzowi policyi pozostawało tylko cofnąć się; nie otrzymał żadnego wyjaśnienia, mogącego zaspokoić ciekawość publiczną, ale by zabezpieczyć się od odpowiedzialności, sporządził raport szczegółowy o wszystkiem, co powtarzano sobie w dzielnicy i o własnej rozmowie z p. Escudier. Był to pierwszy dokument aktów sądowych w tej sprawie.

Prasa nie mogła długo pozostać obcą tym wypadkom. Kilka dzienników otrzymało od swoich prenumeratorów listy ze skargami, że redakcye nigdy nie czynią wzmianki o wypadkach i zbrodniach, zdarzających się w dzielnicy Monceau, że zdawałoby się, iż cała jawność zachowaną jest tylko dla środka miasta i niektórych uprzywilejowanych przedmieść, jak gdyby inne części stolicy nie miały prawa z niej korzystać.

Ale skoro tylko sprawa stała się już przedmiotem raportu policyjnego, dzienniki zaczęły o niej mówić. Z początku dyskretnie, półsłówkami, ograniczano się tylko na wzmiance, że ludność jednej z najbogatszych dzielnic miasta była mocno wzburzoną z powodu nagłego i niewytłómaczonego zniknięcia młodej kobiety, należącej do świata wyższego ale redakcya nie chce przedwcześnie być echem różnych ciężkich oskarżeń, krążących między publicznością. Następnego dnia jeden dziennik odważniejszy pomieścił już pierwsze litery nazwiska i wypisał nazwę ulicy, spodziewając się zapewne, że rodzina obwinionego zgłosi się i zażąda, by nic więcej o tym wypadku nie mówiono. Najszczegółowsze wiadomości podała „Petite Gazette". Jeden z jej redaktorów znał komedjopisarza, który dał pokojowej bilet do loży; mógł więc zasięgnąć od niej wiadomości i dzięki otrzymanym szczegółom, ma możność donieść swym czytelnikom, że młodej kobiecie na imię Leonora, a mężowi Gustaw. Opisał nadto mieszkanie, meble i dał kilka objaśnień o sposobie życia w domu.

Numer ten wpadł w ręce rodziców pai Escudier; ojciec, p. Champion, przybiegł, natychmiast do swego zięcia i zapytał odrazu:

— Co uczyniłeś pan z moją córką?

— Nic nie uczyniłem.

— Gdzież ona się znajduje?

— Nie wiem.

— Więc nie chcesz pan powiedzieć?

— Bo nie wiem.

P. Champion zrozumiał, że nalegając więcej, straciłby czas napróżno; rozpytywał służących, zasięgał wiadomości od komisarza policyi i zebrawszy wszelkie możliwe wskazówki udał się do prefekta policyi.

Prefekt tłómaczył mu, że nie ma dnia jednego, by jaka mężatka nie zniknęła z domu męża, był nawet tyle uprzejmy, że przedstawił mu ułożony bardzo starannie przez jednego z urzędników prefektury wykaz statystyczny, z którego wynikało, że przeciętna roczna cyfra takich zniknięć znacznie wyższa była wśród żon, liczących od dwudziestego pierwszego do trzydziestego roku życia, aniżeli wśród młodszych lub starszych.

Zrozpaczony ojciec oburzył się na przypuszczenie, tkwiące się w takiem wyjaśnieniu; oświadczył, że córka jego, gdyby dobrowolnie opuściła męża, zawiadomiłaby o swym zamiarze i wyjaśniła powody ucieczki; że nie zabrała z sobą żadnych rzeczy i zresztą mąż nie mówiłby o jej ucieczce z taką zadziwiającą rezygnacyą.

Na to prefekt policyi postawił mu taki dylemat: Jeżeli pańska córka opuściła męża dobrowolnie, w takim razie niech pan się zwróci do szefa policyi municypalnej, który wyznaczy do pańskiego rozporządzenia ajentów zręcznych w tego rodzaju poszukiwaniach, co będzie pana kosztować kilka tysięcy franków, lecz wątpię, by w braku jakichkolwiek wskazówek doprowadziło to do pożądanego rezultatu. Jeżeli zaś, jak pan przypuszczasz, popełniona została zbrodnia, w takim wypadku nie mam jeszcze podstawy dla rozpoczęcia śledztwa; ale może pan się zwrócić do prokuratora, który na mocy pańskiego zeznania poruszy sprężyny sprawiedliwości.

Wybór trudny; lecz nieszczęśliwy ojciec, porozumiawszy się z żoną i kilkoma przyjaciółmi, nie zdoławszy otrzymać od p. Escudier za pośrednictwem swego notarjusza, żadnego wyjaśnienia, doszedł do przekonania, że nie powinien pokrywać tej sprawy i zdecydował się wejść na drogę sądową. Prokurator przedewszystkiem zdał sobie sprawę z sytuacyi. Państwo Champion ludzie bogaci, mieli tylko jedną córkę Leonorę. Gustawa Escudier poznali na wsi u bardzo zacnych swoich przyjaciół. Gustaw pochodził z dobrej rodziny, która posiadała wielki majątek, lecz następnie go utraciła. Nikt o nim nie mówił nic złego, chyba to tylko, że nie miał ani pieniędzy ani stanowiska. Nie ośmielano go do starania się o rękę panny Champion, ale ona sama zakochała się w nim bardzo. Gdy rodzice nie pozwolili na to małżeństwo, córka oświadczyła, że za nikogo innego nie wyjdzie.

Z jednej i drugiej strony walczono uporczywie, gdy zaś panna Champion doszła do pełnoletności i upierała się przy swojem, rodzice odmówili jej posagu. Na nieszczęście Leonora, jako pełnoletnia, mogła rozporządzać majątkiem, pozostawionym jej przez ciotkę, o czem Gustaw wiedział bardzo dobrze. Ślub więc odbył się, mimo formalnie wyrażonej odmowy rodziców i od tej chwili wszystkie stosunki z niemi zostały zerwane.

Od służby i przyjaciół Leonory z czasów dziecięcych i późniejszych wiedziano, że pożycie ich często było niezgodne i między małżonkami niejednokrotnie zachodziły sceny gwałtowne. Milczenie, jakiem otoczył się p. Escudier, upoważniało do najrozmaitwszych przypuszczeń, nie miał bowiem żadnego powodu ukrywania błędów żony swej, jeżeli je popełniła, lub powodów nieobecności, jeżeli były mu one wiadome. Zapewne, przykrą było rzeczą obwiniać o zbrodnię człowieka, którego wychowanie i sfera, w jakiej żył, zdawały się zabezpieczać od podobnego podejrzenia. Lecz było rzeczą możliwą, że człowiek ten, z natury zamknięty w sobie, uniósł się nagle gniewem i popełniwszy zbrodnię, użył dla zatarcia jej śladów wszelkich środków, jakich dostarczyć może umysł wykształcony.

Prokurator nie przypuszczał, aby człowiek, znajdujący się w takiej sytuacyi, w jakiej znajdował się p. Escudier, mógł dopuścić się czynu tak strasznego. Wiedział przytem, jak trudno jest ukryć trupa. Gdyby mąż z podróży powrócił bez swej żony, możnaby przypuszczać, że rzucił ją gdzieś w przepaść, utopił w rzece, lub zadusił gdzieś w głębi lasu. Ale on wyszedł o godzinie siódmej wieczorem, a wrócił o trzeciej rano Niepodobna jest w przeciągu ośmiu godzin znaleźć dość czasu dla dokonania zbrodni. Można więc było wymagać od niego tłumaczenia, w jaki sposób czas ten przepędził i jakie powody mógł sam przypisywać temu dziwnemu zniknięciu.

Następnego dnia Gustaw Escudier otrzymał wezwanie do stawienia się w kancelaryi prokuratora w sprawie własnej. Urzędnik ten, spostrzegłszy go wchodzącego, uderzony został wyrazem silnej woli, malującym się na jego twarzy; widoczne na niej było postanowienie chłodne i panowanie nad sobą. P Escudier, nic rzekłszy ani słowa, usiadł, przyglądając się uważnie prokuratorowi. Obaj przez parę chwil obserwowali się, zanim przystąpili do sprawy. Prokurator czekał, rachując, że p. Escudier w pierwszych słowach zaraz zdradzi jakąś tajemnicę, ale gdy milczenie przeciągało się, pierwszy rozpoczął rozmowę.

— Prosiłem pana o przybycie do mnie, w celu otrzymania od niego wyjaśnienia w sprawie zniknięcia pani Escudier. Uprzedzam pana, że zająłem się tą sprawą na żądanie rodziny żony pańskiej i mam nadzieję, że nie odmówisz mi pan objaśnień, tak jak odmówiłeś ich komisarzowi policyi. Okoliczności, towarzyszące temu zniknięciu, są natury zbyt poważnej, by sprawiedliwość nie miała domagać się z nich rachunku

— Nie mam, panie prokuratorze, do powiedzenia panu nic więcej nad to, co oświadczyłem osobom, zapytującym już mnie w tej kwestyi: nie wiem gdzie znajduje się moja żona.

— W jakich okolicznościach rozstała się ona z panem?

— To pana nie powinno obchodzić.

— Jakto! — zawołał urzędnik. — Zapominasz pan, że mówisz do przedstawiciela sprawiedliwości: posiadam władzę przypomnieć panu o tem.

— Nie rozumiem, jakiem prawem pozwalasz pan sobie zapytywać mnie o to, co się dzieje w mym domu i uważam, że ciekawość pańska jest bardzo nie na miejscu

— Pytanie moje jest wcale niedyskretnem, wynika bowiem z moich obowiązków legalnych. Proszę pana o odpowiedź na nie i do tego w formie właściwej.

— Niech mi pan da przykład zachowania się właściwego, nie wtrącając się nieproszony do moich spraw domowych.

— Jestem zmuszony zajmować się niemi — odparł prokurator, zaczynający już niecierpliwić się — Nie wprowadzając wniesionej do mnie skargi na drogę sądową, pragnąłem pierwej pomówić z panem, w nadziei, że dobrowolne wyjaśnienie pańskie da mi możność uspokojenia słusznie zaalarmowanej rodziny; ale pańskie odpowiedzi zdają się potwierdzać krążące przypuszczenia.

— O jakich przypuszczeniach pan mówi? — zapytał Escudier.

Prokurator był oburzony i zrozpaczony. Przywykł on przemawiać do ludzi pokornych usiłujących nie sprzeciwiać mu się, okazujących uległość i szacunek, nie pojmował więc pretensyi Gustawa Escudier, pragnącego stawić się z nim na równi.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak